ETIENNE GILSON
WPROWADZENIE DO NAUKI Św. AUGUSTYNA
Tłum. Z. Jakimiak
Warszawa, 1953.
Cena 26/- z przesyłką.
Katolicki Ośrodek Wydawniczy „VERITAS"
12. Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3. ENGLAND

ROK VIII. Nr 35/375

LONDYN, 29 SIERPNIA 1954 R.

MARIA CZAPSKA

„PÓJDŹ ZE MNĄ"

(O Cyprianie Norwidzie)

Był taki, co dziecięciem zjawił się na świecie
W porę kwiatów, lub mówiąc prozaiczniej w lecie,
Lecz nie mógł z wałów miasta zrywać róż z przyczyny,
Iż grad je kul rozorał posiawszy wawrzyny...

W 1830 r. miał Norwid lat dziewięć, cinstwo bez kwiatów, potem młodość Ironiczno-żartobliwie skarżył się poeta bez młodości, a wreszcie: w tym wierszu z 1860 r., że miał dzie-

...gdy z przeznaczeń rytmem na planety progu
Minął się, tak już nabrał mijania nałogu,
Że gdy go na ostatnią na świecie pociechę,
— Czyli herbatę dobrą — zaprosisz pod strzechę —
..... to on zaproszenie
Odbierze o dwunastej w nocy...
Przeznaczenie!

Życie Norwida było istotnie jakby ciągłym mijaniem się. Minął się z beztroską dzieciństwa, minął z miłością kobiety, która była dla niego „śmiercią i życiem", minął z uznaniem współrodaków, mijał z wydawcami i nabywcami obrazów, a naszarpawszy się „po tej żelaznej bronie" odszedł w świat niewidzialny „bez blasku chwały i bez niecnoty blasku".

Umarł w maju w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, mając lat 62.

Ogródek zakładowy stał w kwiatach i tymi kwiatami ustrojono mu zapewno trumnę...

„Z ojczyzny, przez kilkadziesiąt lat wygnania i walki — skarżył się poeta przyjacielowi na rok przed śmiercią — nie odebrałem nic miłego ani konsekwentnego — NIGDY NIC."

Norwid pozostanie zawsze trudnym pisarzem. Sto lat temu forma jego była nowatorska i pozostała do dziś dnia niezwykła. W poezji używał często wolnego wiersza i zmiennej rytmiki o zupełnie swoistej melodyjności. Niedomówienia, skróty myślowe, tragizm spleciony z ironią zaciemniają w znacznej mierze treść jego utworów.

Zarzucano mu „ciemność mowy", poeta bronił się jak mógł. Czy on jest ciemny — czy może ci, którzy nie zadadzą sobie nigdy trudu, by się zbliżyć do świata jego wyobrażeń, a myśl jego

...objąć uczuciem i wzruszyć
Martwe znaki, że wreszcie nie zechcą tamować
Głosu swego, i będą kwilić jako stada
Nawpół zbudzonych ptaków promieniem jutrzenki.

„Unikanie **ciemności** w wysłowieniu — pisał Norwid do Z. Krasińskiego i A. Cieszkowskiego — jest kierunkiem, który w tej chwili sam się pożera własną beztwórczością swą (...) Bo, **unikać — ciemności — wysłowienia** jest toż samo co **szukać jej. Światłość** (bowiem) **w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły.**

„I każda inna światłość nie jest z tej światłości — ale z tej, której koniec — która się pożera sama sobą — która się potępia sama sobą, co dzień, co gazeta, co cytacja... Aż się zniszczy i pozrze."

Ten tylko, kto się zdobędzie na cierpliwość i nie poskąpi poecie „chwili marnej", ten tylko znajdzie w nim **wodę żywą** i będzie wracał do niego przez całe życie, jak do nieprzebranej krynicy.

* * *

Smutny był los Norwida, a losy jego puścizny niezwyczajne. Przed wybuchem ostatniej wojny przyjaciele Miriama-Przesmyckiego radzili mu złożenie rękopisów Norwida w ogniotrwałych podziemiach Bibliotek Krasińskich na Okólniku. Starzec już wtedy blisko 80-letni sprzeciwił się temu kategorycznie, wierzył, że pod jego osobistą opieką ten skarb zbierany w ciągu pięćdziesięciu lat będzie bezpieczniejszy niż gdziekolwiek indziej. Nie chciał go spuszczać z oka i, w tym wypadku, los nieobliczalny przyznał mu rację. Skrzynia z rękopisami przetrwała bombardowanie 1939 roku i pierwszy ówczesny pożar domu przy ulicy Mazowieckiej 4. Będąc w posiadaniu prywatnym uszła tzw. „reorganizacji bibliotek", zarządzonej przez władze okupacyjne, która się skończyła doszczętnym i planowym wypaleniem przez Niemców składów Biblioteki Krasińskich, wypełnionych po brzegi polonicami zwożonymi tu z innych bibliotek, oraz prywatnymi archiwami, znoszonymi do ogniotrwałych podziemi — dla bezpieczeństwa...

Kiedy jednak w pierwszych dniach powstania warszawskiego pocisk zapalający z nieznanego jeszcze wtedy sześciolufowego miotacza uderzył w oficynę domu przy ul. Mazowieckiej 4 i dom ten zajął się ogniem od dołu, zdawało się, że tym razem pożar pochłonie wszystko. Straż ogniowa zaczęła wyrzucać z mieszkania Miriama wszystkie łatwopalne przedmioty meble i stosy druków, ze strychu zaś sypały się tomy VI i VII Norwidowych rozpraw prozą, już zbroszurowanych i przygotowanych do wydania zaraz po wojnie. Zdeptane i zlane wodą, zmiatano te druki w sterty przeznaczone na spalenie. Inne pisma w pojedyńczych kartkach spętych nicią broszażu, spływały jak fantastyczne dekoracje z drzew podwórza, uczepione gałęzi.

Wtedy przypomniały się nam strofy **Fortepianu Szopena**, tego, co „Polskę głosił od Zenitu wszechdoskonałości Dziejów...", który podobnie strącony na „bruki z granitu", runął z gmachu objętego ogniem.

— I oto: jak zacna myśl człowieka
Poterany jest gniewami ludzi,
Lub, jak od wieka
Wieków — wszystko, co zbudzi!...

Skrzynia z rękopisami znajdowała się jednak nie w mieszkaniu a w piwnicy. Tutaj przetrwała drugi pożar, sierpniowy, ugaszony i trzeci, po upadku powstania, doszczętny.

* * *

Kiedy Warszawa leżała tej jesieni i zimy martwa, pomiędzy zastygłymi frontami specjalne komendy (Sprengkommando) dokonywały planowo dzieła zniszczenia, burząc dom po domu.

Wtedy to, w oparciu o jeden z paragrafów kapitulacji miasta, kilku bibliotekarzy, profesorów i konserwatorów sztuki (w ich liczbie prof. Wacław Borowy i prof. Tadeusz Makowiecki, obaj już dziś nieżyjący) stworzyli komisję dla ratowania resztek kulturalnego mienia, skazanej na zagładę stolicy. Kosztem co dnia podejmowanego trudu i stałego zagrożenia życia pod nieustającą kontrolą niemieckich żołnierzy, bez pożywienia i światła, wydobywali z gmachów jeszcze niewypalonych lub tylko częściowo uszkodzonych działy co najważniejszych druków i rękopisów, teki archiwalne oraz dzieła sztuki.

W pierwszych dniach stycznia 1945 roku, na dziesięć dni przed wznowieniem ofensywy bolszewickiej i zajęciem Warszawy przez Czerwoną Armię, ekipa ratowników dotarła na Mazowiecką, gdzie przekonała się, że skrzynia z Norwidową puścizną, chociaż rozbita, stoi na warstwie izolującego ją piasku, w zawartości swojej nienaruszona. Rabusie-szabrownicy, goniąc za złotem i cenną garderobą pominęli bezwartościowe dla nich papiery.

W tej to skrzyni tak cudownie ocalałej, której zawartość złożona jest obecnie w Bibliotece Narodowej w Warszawie, znajdował się także poszyt zawierający sto mniejszych i większych utworów poetyckich pod ogólną nazwą VADE-MECUM, czyli **Pójdź ze mną.**

— **Syrena herbem twym zwodnicza,** — pisał poeta w hołdzie stolicy swej młodości —

Lecz ja zmierzyłem oceany;
A pamiętałem cię z oblicza,
Jak Ty, samotny! — zapoznany!...

Warszawa samotna i zapoznana, wdeptana w ziemię, pełna mogił i krzyżów przechowała skarb Norwidowy.

* * *

Oficyna Poetów i Malarzy na Emigracji w Londynie wydała ostatnio VADE-MECUM. Jak wszystkie jej wydawnictwa, łączące umiejętność rzemieślniczą z pomysłowością i natchnieniem artystycznym, przedstawia się ten tomik wyjątkowo pięknie, począwszy od papieru, czcionki, układu strony, aż do ilustracji, którymi są trzy akwaforty Norwida. Jedna z nich przedstawiająca starą Sybillę, zdobi okładkę. Niniejszy tekst jest niezawodnie przedrukiem podobizny autografu, wydanego fototypicznie przez prof. Wacława Borowego w Warszawie w 1947 r. Szkoda, że żadna nota wydawnicza nam tego nie wyjaśnia.

Norwid przypisywał temu cyklowi szczególną wartość. „**Jest to moje Vade-mecum** — pisał do przyjaciela w 1866 — **złożone ze stu rymów najwszelakszej budowy, a misterną nicią wewnętrzną zjętych w ogół. Są to rzeczy gorzkie, może dziwne — niezawodnie potrzebne.**"

VADE-MECUM nie znalazło wydawcy za życia poety, plik papierów odsyłany z rąk do rąk, uszczuplony o szereg kart z dwunastu utworami (prawdopodobnie zagubionymi przez niedbalstwo przyjaciół lub wydawców), spoczął wreszcie w szufladzie poety. Z nikim już na ten temat pertraktować nie chciał, szkoda mu było słów. Ale wracał do tych tekstów niejednokrotnie, kreśląc, zmieniając i poprawiając pierwotny czystopis. Niektóre z utworów tego cyklu weszły do późniejszych dramatów lub nowel, inne ogłosił Miriam w **Chimerze** lub włączył do tomu **Poezji wybranych**, ale wydanie fototypiczne było pierwsze, które dało poznać ten zbiór w układzie nadanym mu przez poetę i w całości wierszy zachowanych.

Jeden z poematów zaczynający się od słów: „**Klaskaniem mając obrzękłe prawice...** nosi w rękopisie poety tytuł VADE-MECUM, jak cały cykl obecnie wydany.

Rzecz znamienna, bo Norwid zawarł w nim cały żal swój, całe osamotnienie, ale też nadzieję, to wszystko, **co szło za nim wszędzie.**

Piszę — ot! czasem... Piszę na Babylon.

czytamy tam

Do Jerozalem! — i dochodzą listy,
To zaś mi mniejsza czy bywam omylon
Albo nie?... piszę pamiętnik artysty,
Ogryzmolony i w siebie pochylon —
Obłędny!... ależ wielce rzeczywisty!
. . . . . .
Syn minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku
Co znika dzisiaj (iż czytane pędem)
Za panowania Panteizmu-druku
Pod ołowianej litery urzędem — —
. . . . . .
Tak, znów, odczyta on co ty dziś czytasz
Ale on, spomni mnie... bo mnie nie będzie!

* * *

Poza względnie popularnymi utworami jak **Fatum, W Weronie, Litość, Ironia, Syberie, Czemu nie w Chórze?, Wielkie słowa** i in. przynosi nam Vademecum utwory rzadko zasłyszane lub prawie nieznane jak **Cacka, Kolebka pieśni, Śmierć...**

(„Skoro usłyszysz jak czerw gałąź wierci,
Piosenkę zanuć, lub zadzwoń w tymbały...")

albo **Spowiedź Gladiatora**, ujęta w całej chrześcijańskiej prostocie wyznawcy, aż do **Epilogu: do Walentego Pomiana Z.**, w którym niektóre fragmenty barwą uczucia i gwałtownością rytmu przypominają najpiękniejsze strofy z Beniowskiego.

O! tak, o! tak mój drogi... czas idzie... śmierć goni
A któż zapłacze po nas — któż oprócz ironii?
. . . . . .
Tak, mówię ci, że skoro istota Poety
Zebrać u piersi swoich nie umie planety,
Całego chóru ludzkich współlez i współjęków,
Od ziemi do macicy tej najwyższych sęków,
Od karła do olbrzyma, od tego co kona,
Do tego co zawisnąć ma jutro u łona:
Zaiste — niech mnie taki nie uczy co jasne?
A co ciemne? — on ledwie że wie co przyjemne!...

* * *

Wielkie kataklizmy zbliżają człowieka do źródeł czystego natchnienia.

W Polsce podziemnej, w poezji konspiracyjnej zdobył Norwid nagle posłuch dotychczas nieznany. Jego wiersze „ryte jak w murze ćwiekiem", ich zwartość i dynamika, a może też tajemniczość ukrytej myśli — współbrzmiały z życiem podziemnym kraju, przemawiając do walczącego pokolenia jak żadne inne.

Jakie jest ich znaczenie w Polsce dzisiejszej? Ludzie ogłuszani propagandą, ogłupiani przez pisma i książki współczesne, zakłamane aż po rdzeń myśli szukają być może ratunku w poezji głęboko prawdziwego a zarazem najbardziej hermetycznego z naszych poetów. Może Norwid stał się dziś dla nich ową „światłością, która w ciemności świeci", światłością dla tych, którzy światła szukają?

Niech by po naszej stronie to VADEMECUM **szło z nami i poszło za nami** przez lądy i morza naszego rozproszenia, by nas ciemności nie ogarnęły.

Nikt nie zna dróg do potomności...

Maria Czapska

WOJNA I POKÓJ

(W piętnastą rocznicę wybuchu wojny)

Piętnaście lat temu duch wojny — duch śmierci i zniszczenia — rozwinął swe czarne skrzydła nad Polską, by następnie kolejno objąć nimi całą Europę i inne kontynenty. Krew polała się strumieniami, miasta, wsie i dobytek długoletniej pracy ludzkiej stanęły w płomieniach, morze cierpienia i nieszczęścia rozlało się szeroko po znękanej ziemi. Przez pięć lat cały wysiłek myśli i woli ludzkiej był skierowany do wzajemnego unicestwiania się — siły zła rzucały coraz to nowe i coraz groźniejsze żywioły do walki — ofiary napaści musiały w obronie swego mienia, swych praw i sprawiedliwości odpowiadać uderzeniami na uderzenia, niszczeniem na niszczenie. Straszny, upiorny obraz wojny!

A potem przyszedł pokój. Bomby przestały razić, szczęk oręża chwilowo zamarł, lecz dzieło ducha zła nie zostało wytępione. Ludzkość drży przed widmem wznowienia okropności wojny, lecz jęczy pod jarzmem złego pokoju. Walka w zmienionej formie toczy się nadal. Od wielkiego ogniska nowego imperializmu komunistycznego bucha płomień wojny rzekomo „zimnej", lecz tym niemniej groźnej, a sporadycznie, tu czy tam, wzniecający pożary krwawych wojen lokalnych.

Równolegle z agresją rozlega się kuszący głos ze Wschodu nawołujący do pokoju i rozbrojenia moralnego.

Wobec tego w chwili obecnej staje dylemat: wojna czy pokój? Oczywiście pokój, brzmi odpowiedź, lecz jaki będzie ten pokój? Kosztem jakich poświęceń, jakich ofiar może on być osiągnięty? Czy wolno jest wszystko poświęcać i wszystko złożyć na ołtarzu pokoju? Czy nie należy się bronić przed siłami zła, czy nie należy bronić dobrej sprawy przywrócenia panowania sprawiedliwości, możności rozwoju życia ludzi w myśl nakazów i praw Boskich, a nie w niewoli pod jarzmem opętanych szaleńców? Oto są pytania, na które każdy człowiek szuka dziś odpowiedzi.

Dla katolika bezcennym źródłem natchnienia są w tym względzie wielokrotnie powtarzane, jasne, wyczerpujące wypowiedzi najwyższego autorytetu Kościoła: Ojca św. Przez cały okres wojny i w ciągu lat powojennych Ojciec św., nieustannie nawołując do miłości bliźniego i do zgodnego współżycia narodów, precyzował niestrudzenie doktrynę Kościoła wobec zagadnienia „pokoju i wojny". Ostatnio, w roku zeszłym, jak pamiętamy, zasadnicze linie tej doktryny zostały raz jeszcze szczegółowo wyłożone w orędziu papieskim z okazji „Tygodnia Społecznego Francji" w Pau. W dniach, w których przeżywamy tyle wspomnień i gdy tak wiele rozmyślań naszych dotyczyć musi zagadnień pokoju i wojny, wskazane jest przypomnieć sobie płynące z Tronu Piotrowego nauki, które na te trwożne zagadnienia rzucają tak jasny snop światła.

W orędziu do „Tygodnia Społecznego" w Pau w roku zeszłym pisał w imieniu Ojca św. mgr Montini: Nigdy jeszcze świat nie przeżywał okresu tak wielkiego skłócenia jak obecnie i nigdy jeszcze tak gigantyczne waśnie nie dzieliły ludzi zarówno w dziedzinie ideologicznej, jak społecznej i ekonomicznej. Pomięszanie pojęć jest tak wielkie, że nawet sama chorągiew pokoju staje się powodem rozłamu, gdy jest nieraz wznoszona dla celów stronniczych. Czyż można się dziwić, że w takich okolicznościach wiele szlachetnych sumień błądzi — nawet w szeregach katolickich — i poddaje się mirażom pokoju propagandowego?

Cysty ideał pokoju propagowany jest dziś przez pełne hipokryzji działania tych, którzy pragną wyzyskać hasła pokojowe dla swej wyłącznej korzyści a z krzywdą dla innych. Natomiast trzeba, by wszyscy synowie Kościoła mogli zasłużyć na ewangeliczne błogosławieństwo: „Beati pacifici". Niech będą błogosławieni apostołowie pokoju! Lecz by być apostołem pokoju, chrześcijanin musi przede wszystkim poznać całość nauki Kościoła o pokoju, by następnie ją rozpowszechniać.

Dalej orędzie stwierdza, że dla Kościoła podział ludzkości na „Zachód" czy „Wschód" nie istnieje, gdyż Kościół troszczy się o całą ludzkość. Ubolewać należy nad tym, że chrześcijanie zamykają się często w ciasnym szowinistycznym nacjonalizmie oraz że są bierni, zaślepieni i usposobieni egoistycznie w obliczu wielkich obowiązków społecznych, na które wskazywał już Leon XIII. Prawdziwy pokój musi zapanować przede wszystkim w duszy każdego człowieka i przejawiać się następnie w stosunku jego do bliźnich, społeczności własnej i całej ludzkości w ogóle. Tylko takie ujęcie zagadnienia pokoju jest wyrazem istotnego realizmu, gdyż pokój nie może być oparty na kłamstwie.

W ten sposób został raz jeszcze uroczyście stwierdzony, w imieniu Ojca św., niewątpliwy fakt, że materialistyczna zasada bezwzględnej walki o byt i okrutnej przemocy silnego nad słabym nigdy nie zapewni ani pokoju społecznego ani pokoju między narodami i że nie znajdzie się na tej drodze rozwiązania zagadnienia pokoju. W świetle tych wezwań i ostrzeżeń ze strony Najwyższego Autorytetu Kościoła toczyły się obrady zeszłorocznego „Tygodnia Społecznego w Pau".

Ograniczymy się do przypomnienia konkluzji, zgłoszonych na zakończenie obrad tegoż „Tygodnia". Oto one.

Pokój w ujęciu chrześcijańskim jest pojęciem duchowym i nie z tego świata, gdyż złączonym z życiem nadprzyrodzonym. Ujęcie chrześcijańskie zagadnienia pokoju stanowi jednak również niezbędny punkt wyjścia działalności w życiu ziemskim i zasady, które przedstawia, winny być postulatami wszelkiego praktycznego działania katolickiego za pokojem między narodami. W rezultacie „rewolucji technicznej" i warunków społecznych i ekonomicznych świat podzielił się na 2 bloki ideologiczne.

Należy dążyć do usunięcia tego rozłamu. By to osiągnąć, trzeba, żeby państwa wyrzekły się fałszywej zasady absolutnej suwerenności i weszły na drogę międzynarodowej pokojowej integracji — świat bowiem dąży do jedności. Ewolucja ekonomiczna i polityczna wymaga tworzenia coraz większej sieci organizacyj międzynarodowych regionalnych, federalnych i uniwersalnych. Obowiązkiem jest tę organizacyjną twórczość popierać. Wysiłki zmierzające do federacji europejskiej zasługują na pełne poparcie.

Tylko właściwe instytucje międzynarodowe, a nie poszczególne państwa władne być winny decydować ewentualnie o wojnie sprawiedliwej. Obrona wobec agresji jest oczywiście prawem i obowiązkiem państwa; sąd jednak co do zaistnienia tego prawa musi być usprawiedliwiony przez bezstronny autorytet organizacji międzynarodowej.

Chrześcijański ideał pokoju potępia godzenie się na ucisk i niesprawiedliwości społeczne; odrzuca neutralizm, zachowywany za wszelką cenę, ta samo jak i niecierpliwość, wyrażającą się w koncepcji wojny prewencyjnej, oraz fatalistyczne uznanie, że wojna jest nie do uniknięcia. Przeciwnie, wszystko należy czynić co tylko możliwe, by doprowadzić do pokojowego porozumienia między narodami.

* * *

Uzgodnienie postulatów pokoju chrześcijańskiego z konkretną walką polityczną na terenie międzynarodowym, znalezienie właściwej równowagi między pokojowością a niezbędnym potępieniem zła, między pacyfizmem a „appeasement'em" nie jest rzeczą łatwą i na tej drodze napotyka się na wiele wątpliwości. Sprawozdawca paryskiego organu katolickiego „La Croix", opisując swoje wrażenia z „Tygodnia Społecznego" w Pau, nie wahał się napisać, iż widocznym jest, że sumienia są nieraz w rozterce, nawet sumienia „eklezjastyczne" i dodał: wobec zagadnień wojny i pokoju wiele dusz szlachetnych boryka się w ciemnościach!

Wydawać by się mogło, że konkluzje „Tygodnia Społecznego" w Pau w dziedzinie związanej z akcją pokojową, polityczną jeszcze niedostatecznie podkreśliły wagę niektórych istotnych zagadnień. Wydawać by się też mogło, że opinie wygłoszone na zjeździe przez kierujące osobistości francuskiego świata katolickiego m.in. przez przewodniczącego Flory, np. co do Rosji sowieckiej, były zbyt abstrakcyjne, nieraz dowolnie skostruowane na przesłankach niedość ścisłych. Wydać by się wreszcie mogło, że nieraz eufemizmy pokrywały pewną pasywność wobec groźnej rzeczywistości. Zbyt łatwo godzono się z myślą, że komunizm rosyjski jest tylko naturalnym wynikiem „rewolucji technicznej", ewolucji stosunków społecznych i ekonomicznych i że właściwie odpowiada psychice narodu rosyjskiego i zbyt pochopnie przyjmowano za słuszną tezę, że osiągnięcia gospodarki totalistyczno-komunistycznej w życiu materialnym do pewnego stopnia usprawiedliwiają istnienie ustroju sowieckiego za żelazną kurtyną. O imperializmie sowieckim wspomniano tylko bardzo ostrożnie, i jak gdyby z powątpiewaniem. O losie narodów europejskich znajdujących się pod panowaniem sowieckim wspomniano incydentalnie w przemówieniach, lecz nie rozwijając tego tematu. Używano natomiast stale zupełnie fałszywego określenia „blok komunistyczny", nie biorąc pod uwagę, że jeżeli chodzi o Europę, żadnego „bloku" krajów komunistycznych nie ma, lecz komunistyczny rząd moskiewski siłą zbrojną okupuje szereg krajów europejskich, bynajmniej niekomunistycznych, a w których rządzi jawnie wbrew woli uciemiężonych narodów.

Jeżeli słuszne jest powiedzenie Toynbee'go (na które się w Pau powoływano), że cywilizacje upadały zwykle pod złączonym naciskiem proletariatu zewnętrznego i proletariatu wewnętrznego, to również prawdą jest, że upadek każdej cywilizacji zaczyna się od tego, że kierująca elita przestaje należycie bronić zasad i praw, które są u podstaw tej cywilizacji.

Propaganda pokoju chrześcijańskiego jest najwyższym, szczytnym zadaniem dla każdego katolika, lecz, jak to Watykan tak wyraźnie podkreśla, propaganda ta winna się odciąć od oportunistycznego i egoistycznego pacyfizmu, który pośrednio i nieświadomie działa na korzyść akcji rozkładowej sił zła, gdyż prawdziwy pokój może być ustanowiony przy cierpliwości i nawet giętkości w taktyce, lecz jednocześnie tylko przy twardej i niezłomnej obronie i proklamowaniu zasad sprawiedliwości.

„Pokój nie może być zbudowany na kłamstwie." Chcielibyśmy dodać — nie tylko na kłamstwie bezpośrednim, lecz niewątpliwie też pokój nie może być zbudowany na nieusprawiedliwionych iluzjach.

Czy od czasu, gdy, rok temu, były sformułowane powyżej omówione zasady sytuacja uległa zmianie? Ze strony komunizmu wysiłki skierowane zostały już raczej na zbieranie na polu dyplomatycznym owoców propagandy pacyfistycznej, choć oczywiście orkiestracja propagandowa nie osłabła. Ze strony państw demokratycznych nie zdołano uchwycić w swe ręce inicjaty-

(Dokończenie na str. 4)

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Międzynarodowa katedra pokoju. O. Hugo Lassalle, niemiecki jezuita, który był w Hiroszymie w czasie rzucenia bomby atomowej, obsługując mały kościółek z drzewa, zapragnął dla uczczenia pamięci ofiar bombardowania zapalić „pochodnię wzywającą ludzi do modlitwy o pokój". W roku 1946 uzyskał aprobatę Ojca św. dla swego planu i rozpoczął zbieranie ofiar, które popłynęły z całego świata; m.in. pewien Amerykanin złożył sumę 100.000 dolarów, a rodacy o. Lassalle'a: huta stalowa z Ruhr, Bochumer Verein ofiarowali cztery dzwony. Kamień węgielny położono 6 sierpnia 1950, w piątą rocznicę bombardowania, a obecnie w dziewiątą rocznicę katedra została konsekrowana. Zakonnice Wiecznej Adoracji Najśw. Sakramentu rozpoczęły w krypcie modlitwy na rzecz pokoju światowego. Na ceremoniach konsekracyjnych obecni byli członkowie korpusu dyplomatycznego, duchowni buddyjscy i protestanccy, obok rzesz wiernych Kościoła katolickiego. Międzynarodowość świątyni symbolizuje fakt, że wśród duchowieństwa obsługującego katedrę jest 1 Amerykanin, 2 Belgów, 1 Hiszpan, 1 Japończyk, 4 Niemców, 1 Węgier i 1 Włoch.

Matka Boska na szczycie K. 2. 31 lipca o godzinie 18 dwóch członków włoskiej wyprawy prof. Desio osiągnęło szczyt K 2, najwyższy po górze Everest. Należy podkreślić, że na szczyt dotarły nie tylko flagi włoska i pakistańska, ale i mała kopia obrazu „Madonny na del Duomo" z tumu mediolańskiego, ofiarowana przez kardynała Schustera jako zadatek błogosławieństwa Niebios dla wyprawy. Zasługuje też na uwagę fakt, że na mocy umowy zdobywcy szczytu nie ujawnili swych nazwisk, wychodząc z założenia, że wyczyn jest dokonany wspólnym wysiłkiem całej ekipy. Przypomina to średniowieczny zwyczaj nieujawniania nazwisk przez twórców katedr, rzeźbiarzy, malarzy i innych artystów; wystarczało im, że nazwiska ich zna Ten, dla którego czci pracowali.

Salezjanin wykładowcą chrześcijaństwa na uniwersytecie buddyjskim. Kapelan ze zgromadzenia salezjańskiego Giovanni Ulliana ze szkoły św. Jana Bosco z Bangkok został zaproszony do objęcia wykładów religii katolickiej w trzeciej i czwartej klasie teologii buddyjskiej na uniwersytecie buddyjskim w Bangkok, założonym przed 4 laty. Zaraz przy objęciu wykładów proszono księdza o dokładny wykład nauki Chrystusowej, ponieważ bonzowie, ubolewając, że katolicyzm jest za mało znany, pragną poznać naukę Chrystusa w całej jej prawdzie, bez umniejszeń. Prosili też o uwzględnienie nauki, jaką głoszą protestanci.

Znaczki pocztowe historyczno-religijne. Poczta paragwajska wydaje 15 znaczków pocztowych poświęconych dawnym misjom jezuickim w Paragwaju. Dochód ma być przeznaczony na Papieskie Dzieło Powołań Kapłańskich i budowę seminarum Najśw. Serca Jezusowego w Villarrica. Jest to zarazem uczczenie srebrnego jubileuszu kapłańskiego pierwszego biskupa tej miejscowości, mons. Augustyna Rodrigueza.

Hiszpania wydaje znaczki ku uczczeniu Matki Boskiej, z racji Roku Maryjnego. Na znaczkach tych przedstawione będą różne obrazy Madonny: „Najczystsza" pędzla Alfonsa Cane, malarza hiszpańskiego z XVII wieku, Matka Boska z Begoña, Patronka Vizcaya, Matka Boska z Pilar, Patronka Hiszpanów, Matka Boska z Guadalupe, Patronka Meksyku, Matka Boska z Almudena, Patronka Madrytu i Dziewica Królów, Patronka Sewilli.

Kościół Milczenia na Litwie. Według informacji „Osservatore Romano" (nr z 26-27 lipca), na Litwie istnieje teoretyczna wolność kultu i niektóre kościoły są otwarte, lecz udział w nabożeństwach jest aktem wielkiej odwagi, a dla urzędnika państwowego praktycznie niemożliwością. Na gminy parafialne nakładane są wielkie podatki i wobec tego coraz to nowe świątynie są zamykane. W Kownie przed wojną było 15 kościołów, obecnie w 6 tylko odprawia się nabożeństwa. W innych miejscowościach otwarta jest jedna świątynia lub w ogóle wszystkie są pozamykane. W Wilnie, które zostało włączone do Litwy, katedra jest zamieniona na muzeum, a obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej przeniesiono, jak się zdaje, do pobliskiego kościoła św. Teresy, dla uniknięcia „nieprzystojnego widowiska" wiernych modlących się na ulicy. Opodatkowane są Sakramenty. Za udzielenie małżeństwa religijnego płaci się państwu 600 rubli, za „małżeństwo cywilne" tylko 6 rubli; za pogrzeb religijny płaci się najmniej 500 rubli, za „pogrzeb cywilny" z portretami Lenina i Stalina władze państwowe pokrywają wydatki i dają rodzinie zmarłego 500 rubli jako „premię postępu". Krajobraz wygląda smutno, bo wygnano zeń tak wiele przydrożnych krzyży, które w ciągu wieków wystawiła pobożność katolików — stwierdza autor artykułu wstępnego, a zarazem redaktor naczelny pisma. Ale zaraz dodaje jako ostatnie słowa artykułu: „Żyje wiara w sercach wierzących wbrew wszelkim zasadzkom i wielki krzyż otwiera swoje ramiona nad Litwą uciemiężoną, jak nad wszystkimi innymi narodami, które cierpią za prawdę i za sprawiedliwość."

WITOLD LEITGEBER

Ś.P. SAMUEL TYSZKIEWICZ

Z Włoch nadeszła wiadomość o śmierci Samuela Tyszkiewicza. Wszyscy, którym drogie są sprawy kultury polskiej a zwłaszcza wszyscy miłośnicy pięknej książki przyjmą tę wiadomość z głębokim żalem.

Samuel Tyszkiewicz był w swoim rodzaju niezwykłym człowiekiem. Z wykształcenia inżynier-elektryk z ukończonymi studiami we Francji, całe swe życie poświęcił drukarstwu artystycznemu. Osiedliwszy się we Florencji założył warsztat, którego był w jednej osobie kierownikiem i wraz z żoną pracownikiem.

Na wzór średniowiecznych mistrzów sam komponował krój czcionek i inicjały, sam składał tekst, dobierał papier, własnoręcznie drukował oraz oprawiał. Cała praca wykonywana była z niezwykłą pieczołowitością. Z „Oficyny Florenckiej" Samuela Tyszkiewicza wychodziły książki-klejnoty, wykończone do ostatniego szczegółu z ogromnym umiłowaniem i znawstwem kunsztu drukarskiego. Nakłady wydawnictw były niewielkie, nie przekraczające zazwyczaj stu egzemplarzy. Były one rzadkie i cenne jak dzieła artystów grafików.

„Oficyna Florencka" powstała w latach dwudziestych. W okresie przedwojennym wydała ona między innymi dzieło Dantego „Vita Nuova" w tłumaczeniu polskim Edwarda Porębowicza, a dalej cenną pracę Cennino Cennini o malarstwie, tłumaczoną przez samego Tyszkiewicza oraz studium po angielsku amerykańskiego historyka sztuki profesora Kennedy o rzeźbach Verrocchio, bogato ilustrowane. W „Oficynie Florenckiej" ukazywały się też liczne utwory poetów polskich dawnych i współczesnych. Wspomnieć tu można o książce Zegadłowicza lub o pięknym wydaniu ilustrowanym „Sonetów krymskich" Mickiewicza.

Działalność „Oficyny Florenckiej" przerwana została na skutek wybuchu drugiej wojny światowej. Niemłody już Samuel Tyszkiewicz opuścił swą ukochaną Florencję i zgłosił się ochotniczo do wojska polskiego, które zaczęło się tworzyć we Francji jesienią roku 1939. Wielu z nas, którzyśmy wtedy byli w znanym obozie wojska polskiego Coetquidan w Bretanii, pamięta Samuela Tyszkiewicza, zawsze aktywnego, pełnego zapału, uczynnego dla wszystkich. On też, gdy powstawał w bardzo trudnych warunkach życia obozowego tygodnik „Polska Walcząca", z wielką gorliwością i zamiłowaniem zajął się sprawami drukarskimi i czuwał nad stroną graficzną pisma. Po upadku Francji pozostał tam i w Nicei otworzył niejako filię „Oficyny Florenckiej". Wkrótce zaczynają się ukazywać nowe jej publikacje w języku polskim i francuskim. Tyszkiewicz wydaje zbiór poezji młodego poety-żołnierza Jerzego Paczkowskiego, utwory Józefa Łobodowskiego, Aleksandra Janty Połczyńskiego i wiele innych. Wydaje piękne modlitewniki dla Polaków, którzy znaleźli się na skutek wydarzeń wojennych w okupowanej Francji. W „filii" nicejskiej ukazuje się również cenna praca Franciszka Pułaskiego o Bibliotece Polskiej w Paryżu. Mimo ogromnych trudności, Samuel Tyszkiewicz zdołał wytrwać na swej placówce kulturalnej do końca wojny, po czym powrócił do Florencji, gdzie wznowił w roku 1948 działalność swej Oficyny.

W ostatnich latach zdrowie mu nie dopisywało. Jednakże Samuel Tyszkiewicz nie przestał pracować. Ukazują się jego staraniem nowe dzieła po polsku, włosku, francusku i angielsku. Z okazji Roku Świętego wydaje przewodnik po Rzymie, który sam napisał i który zaopatrzył we własne mapy i plany, z benedyktyńską iście dokładnością notujące „polonica" związane z Wiecznym Miastem. W latach powojennych, Samuel Tyszkiewicz jest nie tylko wydawcą książek, ale zostaje niejako „nadwornym drukarzem" uniwersytetu florenckiego. Temu Polakowi, który mimo tylu lat spędzonych za granicą nigdy nie wyrzekł się polskości, wszechnica włoska powierzyła drukowanie dyplomów i wszelkich druków urzędowych. Odznaczały się one zawsze piękną formą, wykwintnym drukiem i pomysłowością układu.

Wielu Polaków podróżujących do Włoch zawsze znajdowało u Samuela Tyszkiewicza gościnę w jego domu-warsztacie, położonym na pół drogi między Florencją a Fiesole, wśród kwiatów i wzgórz słonecznej Toskanii. Tyszkiewicz był dla każdego entuzjastycznym „cicerone" po Florencji, którą znał jak chyba niewielu nawet Włochów. Był on jednak przede wszystkim niezawodnym ambasadorem kultury polskiej na obcej ziemi. Obok sławnych Polaków, pionierów drukarstwa za granicą w epoce Odrodzenia, obok Stanisława z Sewilli, Rafała Skrzetuskiego na Węgrzech czy Stanisława Mateusza Cosmeroviusa w Wiedniu — „Oficyna Florencka" Samuela Tyszkiewicza pozostanie na zawsze pięknym przykładem udziału polskiego w dorobku kulturalnym Europy.

Witold Leitgeber

JÓZEF EKKERT

TRADYCJA PIEŚNIARSTWA POLSKIEGO

W KLUBIE „POLANIE"

Grono osób zgrupowane w klubie „Polanie" w Minneapolis pielęgnuje tradycję polską szczególnie na odcinku polskiej pieśni. W ciągu jedenastu lat poświęcił ten klub dwa wydawnictwa — pieśni polskiej. „Pieśni ludowe" (1), niewielka broszura, zawiera zbiór pieśni, w których obok pieśni ludowych znajdujemy pieśni patriotyczne, żołnierskie, a nawet kolędę „Lulajże, Jezuniu", której melodię wplótł Chopin w swoje „Scherzo H-mol". W wydawnictwie tym ograniczono się jedynie do ogłoszenia tekstów pieśni; zbiorek niewątpliwie spełnia rolę podtrzymywania pieśni polskiej wśród Polonii amerykańskiej, żyjącej w nowych warunkach, w obcym środowisku, w oderwaniu od rodzimego życia polskiego, którego nurt nawiązujący do tradycji, wnosi coraz to nowe wartości i elementy twórcze w naszą kulturę.

Wydanie „Treasured Polish Songs" (2), zakrojone na wielką skalę, odznacza się przepiękną szatą graficzną, zdobną w piękne ilustracje na tematy ludowe. Cenną zdobyczą tego wydawnictwa jest nie tylko wielokrotne powiększenie pozycji pieśniarskich, ale zaopatrzenie tekstów pieśni w nuty, już to w układzie solowym z akompaniamentem fortepianu, już to w układzie chóralnym. Nowością tegoż wydawnictwa jest również wprowadzenie obok tekstów polskich tekstu angielskiego do pieśni, co niewątpliwie przyczyni się do popularyzacji pieśni polskiej wśród sfer nie władających językiem polskim.

Piękny ten zbiór 227 pieśni umieszczono w rozdziałach; w pierwszym znajdujemy pieśni historyczne: hymn narodowy, pieśni patriotyczne; w następnym pieśni żołnierskie. Kolejno idą pieśni towarzyskie i humorystyczne, pieśni górali — przeważnie rejonu tatrzańskiego — kołysanki, kolędy, pieśni religijne. Na końcowy rozdział składają się pieśni artystyczne i ballady. Wydawnictwo miało niewątpliwie pewne trudności do pokonania w zaszeregowaniu poszczególnych pieśni w odnośnych rozdziałach. Liczbę rozdziałów możnaby zmniejszyć, wstawiając np. kolędy między pieśni religijne. Pieśni koncowego rozdziału znajdujemy również jako pieśni artystyczne w rozdziale pierwszym np. pierwsza pieśń zbioru: „A czy znasz ty, bracie młody?".

W pieśni i w muzyce w ogóle znajdujemy wiele charakterystycznych cech narodowych, tak świetnie rytmem mazura odzwierciedlających dziarskość Mazowszan, wesołym pogodnym nastrojem krakowiaka — pogodne usposobienie ludu krakowskiego. W pieśni znajdujemy również wyrazoną dolę i niedolę naszego narodu. „Mazurek 3 Maja" przypomina nam konstytucję majową, oznakę obudzenia się narodu polskiego i wejścia na drogę odrodzenia. „Mazurek Dąbrowskiego" przenosi nas myślą na ziemię włoską, gdzie gromada legionowa w rozprawach orężnych wyrąbać chciała drogę do Polski, aby zrzucić jarzmo niewoli. Pieśń powstańcza towarzyszyła żołnierzowi na polach bitew, zagrzewając do męstwa. „Z dymem pożarów" przypomina bolesną tragedię.

Artystyczne ilustracje, rzucone na liczne karty tego wydawnictwa, przypominają zdobnictwo ludowe. Cennym wkładem do książki są objaśnienia, umieszczone zwłaszcza przy pieśniach mających historyczne znaczenie w naszym pieśniarstwie. Objaśnienia te niekiedy odzwierciedlają poglądy sprzeczne z najnowszymi badaniami podejmowanymi przez historyków literatury, muzykologów i dziejopisów. Wskazując na pewne uchybienia w tym względzie, ograniczę się jedynie do pieśni „Boże, coś Polskę", umieszczonej w rozdziale pieśni religijnych, na stronie 236. Tekst pieśni „Boże coś Polskę" napisał Alojzy Feliński, późniejszy kurator krzemieniecki, na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego w 1816 r. Refren pieśni początkowo opiewał: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Naszego Króla zachowaj nam, Panie". Melodię do tej pieśni napisał Jan Kaszewski. Lecz nie utrzymał się ani refren, ani trzecia i czwarta zwrotka tekstu Felińskiego, arcylojalne wobec cara-zaborcy Aleksandra I jako króla polskiego; nie utrzymała się również melodia skomponowana przez Jana Kaszewskiego. W powstaniu listopadowym „Boże, coś Polskę" nie była powszechnie śpiewana; ulubioną melodią powstania listopadowego to „Mazurek Dąbrowskiego" i aktualne pieśni powstańcze na cześć wodzów powstania tworzone, a śpiewane również na melodię „Mazurka Dąbrowskiego".

Antoni Górecki, poeta-żołnierz, napisał w roku 1817 „Hymn do Boga o zachowanie wolności". Hymn miał metrum takie same jak pieśń „Boże, coś Polskę". Trzecią i czwartą zwrotkę tekstu Felińskiego zastąpiono trzecią i czwartą zwrotką pieśni Antoniego Góreckiego, refren oryginalny Felińskiego zmieniono na formę, jaką obecnie posiada. W tej zmienionej formie zaśpiewał „Boże, coś Polskę" po raz pierwszy w roku 1860 Karol Nowakowski na melodię pieśni „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi" przed kościołem na Lesznie w Warszawie i odtąd pieśń ta była zakazywana przez rządy zaborcze. W czasie manifestacji w Warszawie, poprzedzających powstanie styczniowe, pieśń była powszechnie śpiewana.

Inną usterką wydawnictwa jest większa ilość zgłosek w pieśniach przekładu angielskiego aniżeli oryginału polskiego. Fkat ten powoduje wstawianie nowych znaków notacyjnych np. w pieśni „Gdyby orłem być", strona 34. Spotykamy również nazwiska kompozytorów przy pieśniach ludowych jak np. przy „Oj! ty Wisło, modra rzeko pod lasem" — kompozytora Stanisława Uruskiego.

Pomimo napomkniętych usterek „Zbiór pieśni", wydany przez klub „Polanie", zasługuje na jak najpowszechniejsze spopularyzowanie wśród szerokich sfer naszej Polonii amerykańskiej i wśród najnowszej emigracji polskiej.

Józef Ekkert

(1) **Pieśni ludowe polskie**, Minneapolis, St. Paul, Minnesota, 1942.

(2) **Treasured Polish Songs with English Translations.** Published by Polanie Club; edited by Jozepha Contoski, Minneapolis, 1953.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

ZGON COLETTE. Dnia 3 sierpnia zmarła w mieszkaniu swym w Paryżu w wieku lat 81 wybitna pisarka francuska Colette.

Colette urodziła się w r. 1873 w Burgundii z ojca południowca i matki Francuzki. W świat literatury weszła bardzo młodo; do jej pierwszych książek należą „Dialogues de bêtes" oraz cykl na poły autobiograficzny „Claudine". Była później przez pewien czas tancerką w różnych kabaretach paryskich.

Główny okres jej działalności pisarskiej przypada na lata 1920-1943, kiedy kolejno ukazały się jej powieści: „Chéri", „La Naissance du jour", „Le Képi", „La Chatte", „La Seconde", „Duo", „Julie de Carneilhan". W roku 1945 została prezeską Akademii Goncourtów.

Colette pochowana została na cmentarzu Père Lachaise. Arcybiskup Paryża odmówił nabożeństwa żałobnego i obrzędów religijnych podczas jej pogrzebu. Przyczyną był, jak się zdaje, fakt, że Colette była dwukrotnie rozwiedziona i zmarła nie zaopatrzona Sakramentami św. W związku z tym w prasie katolickiej ukazały się komentarze stwierdzające, że w stosunku do osób rozwiedzionych lub tych, które nie prosiły przed śmiercią o Sakramenty św., czynniki kościelne muszą stwierdzić, czy zmarły względnie zmarła okazali skruchę choćby w ostatniej chwili swego życia.

Prasa francuska poświęca wiele uwagi działalności pisarskiej Colette.

CZY WOLTER ZMARŁ ŚMIERCIĄ KATOLIKA? Zagadnienie zgonu „króla sceptyków i cyników" Woltera od dawna pasjonowało biografów i historyków literatury. Wiadomo było, że w ostatnich miesiącach swego życia Wolter nawiązał stosunki z księdzem Gaultier, który opisał to w memoriale do arcybiskupa Paryża de Beaumonta, ogłoszonym w r. 1781 w Porrentruy. Z memoriału tego wynika, że na 3 miesiące przed śmiercią, w dniu 2 marca 1778,Wolter spowiadał się u ks. Gaultier, później jednak już żadnej rozmowy z nim nie odbył. Na tej podstawie wnioskowano, że u Woltera nastąpiła „recydywa" niewiary.

Obecnie wszakże publicysta francuski Jacques Donvez zrobił sensacyjne odkrycie, które sprawę tę wyjaśnia, i opisał je na łamach „Figaro Littéraire" (z dnia 7 sierpnia). Donvez odnalazł mianowicie gdzieś wśród starych szpargałów w Paryżu akt notarialny, zrobiony w dniu 19 września 1782 r., a zawierający zeznanie ks. Gaultier, który zaprzecza, jakoby miał jakikolwiek związek z drukiem, wydanym w r. 1781 w Porrentruy, a wspomnianym już wyżej.

W oświadczeniu swym ks. Gaultier stwierdza, że po spowiedzi Woltera, w dniu 2 marca 1778 r., odbywały się w dalszym ciągu rozmowy między nim a ks. Gaultier, przy czym Wolter nie zmienił w najmniejszym stopniu swego stanowiska „ posłuszeństwa wobec wszystkich prawd Kościoła". W cztery tygodnie po swej pierwszej spowiedzi spowiadał się po raz drugi. Kiedy nadszedł dzień zgonu, ks. Gaultier pośpieszył do umierającego, ale zastał go w stanie majaczenia i nie mógł go wyspowiadać. Po przeprowadzonych między duchowieństwem rozmowach Wolter pochowany został z zachowaniem obrzędów religijnych w jednym z opactw na prowincji, tak jak tego pragnął.

PAMIĘTNIKI RIBBENTROPA PO ANGIELSKU. W przekładzie Olivera Watsona, a nakładem firmy Weidenfeld and Nicolson ukazały się po angielsku pamiętniki jednego z głównych przywódców hitlerowskich, skazanego na śmierć przez trybunał norymberski, Joachima von Ribbentropa („The Ribbentrop Memoirs", cena 18/-).

Reklamę tym pamiętnikom zrobiła skarga, wniesiona przeciw wydającej je firmie angielskiej przez wdowę po Ribbentropie i niemieckich wydawców pamiętników. Pozywający domagali się od sądu brytyjskiego zakazu ich publikacji, powołując się m. in. na przedmowę Alana Bullocka, „zniesławiającą" pamięć Ribbentropa. Sąd jednak dwukrotnie oddalił to żądanie i pamiętniki ostatecznie ukazały się drukiem.

Pierwszym ich — jak się zdaje — echem była recenzja w „Times Literary Supplement". „Jest rzeczą trudną do zrozumienia — pisze recenzent — jak mogła brytyjska firma wydawnicza zadać sobie trud tłumaczenia pamiętników Ribbentropa w r. 1954; jedyne usprawiedliwienie całej tej imprezy wydawniczej, jak się zdaje, leży w przedmowie p. Bullocka, który z góry wyjaśnia, że pamiętniki są kłamliwe i nieciekawe. Jeśli mimo tych właściwości książka będzie się cieszyła popytem, będzie to objaw alarmujący, gdyż nie znający się na rzeczy czytelnik będzie silniej pod wrażeniem po prostacku nieskomplikowanych twierdzeń Ribbentropa niż spokojnego autorytetu p. Bullocka".

Jak stwierdza przedmowa — i z tym recenzent się zgadza — pamiętniki Ribbentropa niczego nie wnoszą do wiedzy historyków poza czterema zaledwie stronami rozdziału drugiego zatytułowanego „Adolf Hitler". Mowa tam o tajnych rozmowach, jakie w styczniu 1933 r. toczyły się między przywódcami hitlerowskimi a Papenem. Okazuje się, że Hindenburg, ówczesny prezydent Rzeszy, przeciwstawiał się mianowaniu Hitlera kanclerzem bardziej stanowczo, niż dotąd przypuszczano.

Recenzent wyśmiewa te części pamiętników, w których Ribbentrop biada, że mocarstwa zachodnie nie chciały uznać zasług Hitlera w walce z komunizmem. „Hitler chełpił się tym po to tylko, by zaaranżować wraz ze Stalinem czwarty rozbiór Polski... Na skutek kariery politycznej Hitlera panowanie Sowietów rozszerzyło się aż po Bug w r. 1939, objęło państwa bałtyckie, Bessarabię i Bukowinę w r. 1940 i dotarło nad Łabę w r. 1945".

„Poza tym — stwierdza recenzent — nic nie dawało lepszego żeru komunizmowi niż ohydne prześladowanie nieniemieckiej Europy przez Hitlera; partie komunistyczne Francji i Włoch rozrosły się potężnie tylko na tle oporu narodowego przeciw okupacji hitlerowskiej."

ZGON PIONIERA „ZEPPELINÓW"

W Friedrishafen zmarł w wieku lat 86 dr Hugo Eckener, pionier statków powietrznych, zwanych „Zeppelinami". Eckener zorganizował w r. 1924 przelot nad Atlantykiem statku powietrznego Z. R. 111, który przekazany został Stanom Zjednoczonym jako część odszkodowań niemieckich po pierwszej wojnie światowej; zorganizował też przelot balonu „Graf Zeppelin" do New Jersey w r. 1928. W roku 1930 wezwany został do Londynu, by dopomóc w ustaleniu przyczyn katastrofy balonu R. 101.

PRASA BRYTYJSKA O KLIMOWICZU

Antoni Klimowicz, który wydostał się ze statku „Jarosław Dąbrowski" w tak dramatycznych okolicznościach, jest w dalszym ciągu przedmiotem zainteresowania prasy brytyjskiej.

Większość dzienników londyńskich podała obszerne relacje o jego konferencji sprawozdawczej dla dziennikarzy, przy czym relacje te zaopatrzone były w fotografie Klimowicza.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

URZĘDNICY I SPORNE SPRAWY POLITYCZNE

Lord Russell of Liverpool (którego nie należy mieszać z Bertrandem Russellem, używającym również tytułu „lorda Russella") ogłosił w tych dniach książkę pt. „The Scourge of the Swastika" („Plaga swastyki"). Jak twierdzi „Observer", pewne „nieodpowiedzialne" czynniki starały się wywołać wrażenie, że Lord Kanclerz (Lord Chancellor), najwyższy szef cenzury wszelkiego rodzaju w Wielkiej Brytanii, usiłował zakazać wydania tej książki z obawy, że może ona urazić Niemców. „Observer" utrzymuje, że nigdy nie było mowy o takim zakazie i książka wyjdzie w najbliższych dniach spod prasy.

Ale — dodaje „Observer" — każdy kto kiedykolwiek zajmował stanowisko w służbach publicznych, czy to będzie stan urzędniczy (Civil Services), czy sądownictwo, czy też siły zbrojne, wie, że nie otrzyma pozwolenia na ogłoszenie książki, zajmującej się sprawami politycznymi o charakterze spornym. „Trudno przypuszczać, by lord Russell mógł oczekiwać innego postąpienia w jego wypadku".

„Observer" przyznaje książce zalety i zapowiada jej omówienie. Równocześnie jednak protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby książka nie miała nic wspólnego z polityką, skoro zajmuje się faktami, ujawnionymi już w procesach przestępców wojennych. „Taka książka — pisze „Observer" — ogłoszona w czasie, gdy uzbrojenie Niemiec jest palącym zagadnieniem politycznym, najwyraźniej zmierza do urabiania opinii publicznej dlatego podpaść musi pod ten bardzo słuszny przepis, który zabrania ludziom pełniącym funkcje publiczne angażowania się w otwarte spory polityczne."

INNE ZAGADNIENIE CENZURALNE

W tymże samym numerze „Observer" zajmuje się inną sprawą natury cenzuralnej, mianowicie skreśleniem przez urząd Lorda Kanclerza jednego z numerów programu rewiowego, w którym wyśmiany został minister Eden. „Jest oczywiście rzeczą pożądaną w państwie demokratycznym — pisze „Observer" — by politycy nie byli ustawicznie wyszydzani na scenie, jak to się dzieje we Francji. Robić ze wszystkich osobistości publicznych błaznów lub szubrawców jest to pomagać zwolennikom totalizmu. Dlatego też cenzor ma rację broniąc osobistości publicznych przeciw zniesławiającym atakom lub tanim wulgarnościom. Ale zakazana piosenka o Sir Winstonie i p. Edenie nie była ani brutalna ani wulgarna i nawet nie była szczególnie zabawna. Niewiele więc się straciło, jeśli chodzi o rozrywkę publiczną, ale za to wzmocniono złą zasadę".

Skoro obrazkowe karykatury polityków nie były w Anglii nigdy uważane za nadużywanie wolności, dlaczegóż scena miałaby zażywać mniej wolności niż prasa? — pyta na zakończenie „Observer".

DOKUMENTY ZWIĄZANE Z LITERATURĄ

W Archiwum Państwowym (Public Record Office) w Londynie odbywa się wystawa dokumentów i listów, mających związek z literaturą, przy czym niektóre z nich pokazano w ogóle po raz pierwszy.

Wystawione dokumenty rozpoczynają się chronologicznie domniemanym pismem Chaucera w języku francuskim z r. 1378, tj. z okresu, kiedy autor „Canterbury Tales" był kontrolerem ceł w porcie londyńskim. Pismem tym Chaucer mianuje zastępcę kontrolera wełny w tym porcie.

Znajduje się też na wystawie list Woltera do króla angielskiego Jerzego I, błagający o protekcję dla jego poematu o Henryku IV. W liście tym Wolter, znany pochlebca, porównuje obu królów, nazywając każdego z nich „père de ses peuples".

PROF. SZCZĘŚNIAK W RZYMIE

W czerwcu i lipcu bawił w Rzymie z ramienia „American-Philosophical Society" wybitny znawca dziejów Dalekiego Wschodu, jeden z nielicznych znawców języka chińskiego, profesor Bolesław Szczęśniak z Uniwersytetu Notre Dame w Indiana. Przybył dla dopełnienia poszukiwań w archiwach watykańskich, w związku z wydaniem obszernej monografii o Ojcu Boymie, drukowanej obecnie w Vatican Press.

O. Boym, T. J., wielki, a mało znany misjonarz polski w XVII wieku (1612-1659) prowadził akcję misyjną na terenie Chin, posłował do Stolicy Apostolskiej jako ambasador dworu Jungli z dynastii Ming dla szukania poparcia Ojca św. w trudnych dla Chin czasach inwazji Mandżurów. O. Boym był niepospolitym uczonym, autorem jedynego w swoim rodzaju dzieła Atlasu Geograficznego Chin w XVII wieku.

Prof. Szczęśniak przed wojną przebywał na terenie Japonii, był tłumaczem przy ambasadzie polskiej, długie lata był w Chinach. Po wojnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych i tam otrzymał posadę profesora przy Uniwersytecie Notre Dame. Dla dalszych badań nad udziałem Polaków w akcji misyjnej i politycznej na Dalekim Wschodzie w XVII wieku prof. Szczęśniak udał się do Florencji, Bolonii i Wenecji, a następnie do Francji i Hiszpanii. (IC)

BOLESŁAW TABORSKI

BYRON I RELIGIA

Po naszkicowaniu obecnej pozycji Byrona w świetle dzisiejszej krytyki (1), chciałbym jeszcze poruszyć sprawę, która może zaciekawić czytelników ŻYCIA, mianowicie kwestię stosunku poety do religii w ogóle, a do katolicyzmu w szczególności. Z omówienia jego charakteru w poprzednim artykule wynikało, mam nadzieję, że Byron odznaczał się cnotami, które określić można jako chrześcijańskie. Chodziło by teraz o stwierdzenie, czy jego dobre uczynki (i żal za czyny mniej chwalebne) były wypadkową etyki naturalnej i ogólnego klimatu cywilizacji chrześcijańskiej, czy też miały podstawy w określonych poglądach religijnych.

Wczesne wychowanie Byrona w Szkocji było kalwińskie i pozostawiło na wrażliwej naturze poety ślady w postaci kompleksu winy i predestynacji co do zbawienia lub potępienia, a nawet satanizmu. Źródło tego ostatniego T. S. Eliot tak komentuje: „Satanizm Byrona... mógł wywodzić się tylko ze środowiska religijnego w narodzie, który został zrujnowany przez religię... mógł pochodzić tylko od ludzi, którzy traktowali religię poważniej niż Anglicy", tzn. od Szkotów.(2) Satanizm ten był irracjonalny, tak jak i obawa potępienia, która budziła go nieraz we śnie i powodowała ataki histerii. Za mało było w jego wychowaniu religijnym miłości, zbyt wiele bojaźni. Bojaźń ta łączyła się zresztą konkretnie z wyrzutami sumienia. Żona Byrona, bynajmniej nie nastawiona względem niego przyjaźnie, postawiła następujące twierdzenie o stosunku poety do religii, które można przyjąć: „Nie był sceptykiem... jego sumienie było wciąż żywe... Biblię rozpatrywał z przerażającego punktu widzenia kalwinizmu; Bóg był Bogiem mściwym... Byron znał siebie — nie był wywyższającym się faryzeuszem."(3) Wpływy kalwinizmu nie znaczyły oczywiście, żeby Byron przynależał do tego wyznania.

Wcześnie, bo już w 16 roku życia, Byron zapoznał się z dziełami Russa, który wpłynął na niego w kierunku przyjęcia „religii natury". Uczony niemiecki Eimer usiłował dowieść, że ulegając wpływom manicheizmu, Spinozy i Zoroastra, Byron przeszedł ewolucję od kalwinizmu, poprzez sceptycyzm do panteizmu i „teizmu kosmicznego", stając w jednej linii z Dantem i Miltonem.(4) Kosmiczna religia Byrona jest jednak nieporozumieniem, powstałym przez naciągnięcie czysto poetyckich wypowiedzi, znamionujących poczucie wspólnoty z naturą, typowych dla romantyzmu. Stanowisko religii natury zajął Byron w wierszu **Modlitwa natury**, gdy miał 18 lat. Wyznaje tam wielkość Boga, ale podobnie jak Słowacki w **Beniowskim**, wypowiada się przeciw zorganizowanej religii, określając ją jako bigoterię i przesądy. Z dziwnym podobieństwem do słów Kochanowskiego:

„Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie",

uderza w ton z lekka panteistyczny:

Shall man confine his Maker's sway
To Gothic domes of mouldering stone?
Thy temple is the face of day;
Earth, Ocean, Heaven thy boundless throne."

Jeszcze i w **Don Juanie** powie:

„Ołtarzem moim góry i ocean,
Ziemia, powietrze, gwiazdy..."
(III, 104)

Gromi następnie w **Modlitwie natury** sekciarzy głoszących potępienie dla ludzi, którzy oddają cześć Bogu inaczej niż oni sami, i oświadcza, że nie szuka praw głoszonych przez proroka, ale praw Bożych, ukazanych w dziełach natury. Jednak nie jest panteistą, nie roztapia się w naturze, prośby swoje kieruje z wielką ufnością do Boga **osobowego:**

„I own myself corrupt and weak,
Yet will **I pray**, for thou wilt hear!
— — — —
Thou, who in wisdom plac'd me here,
Who, when thou wilt, canst take me hence,
Ah! whilst I tread this earthly sphere,
Extend to me thy wide defence.

To Thee, my God, to Thee I call!
Whatever weal or woe betide,
By thy command I rise or fall,
In thy protection I confide.
— — — —
To Thee I breathe my humble strain,
Grateful for all thy mercies past,
And hope, my God, to thee again
This erring life may fly at last."

(Wyznaję, że jestem zepsuty i słaby,
Lecz będę modlił się, bo Ty mnie wysłuchasz! Ty, który w mądrości swej tu mnie umieściłeś, Który możesz mnie stąd wziąć, kiedy zechcesz: Dopóki kroczę po ziemi, Rozciągnij nade mną swą opiekę. Do Ciebie, mój Boże, do Ciebie wołam! Cokolwiek dobry lub zły los zdarzy, Na Twój rozkaz powstaję lub upadnę, Twojej się powierzam opiece. Dla Ciebie śpiewam tę pokorną melodię, Wdzięczny za miłosierdzie, jakie mi okazałeś, I mam nadzieję, mój Boże, że do Ciebie to błądzące życie w końcu poleci.)

Modlitwa natury stanowiła przełom w postawie religijnej Byrona. Wyraża w niej co prawda ufność do Boga, podczas gdy w przyszłości będzie miał pretensje do Niego. Ale w **Modlitwie** jest akcent wątpliwości doktrynalnej, który się już nie powtórzy. W jednej ze zwrotek stwierdza, że chwali Boga nawet wtedy, jeśli dusza ludzka jest śmiertelna i ginie razem z ciałem. Nie twierdzi zresztą, że tak jest napewno, po prostu zostawia sprawę nieśmiertelności duszy otwartą. Od tej chwili rozwój Byrona idzie w kierunku przyjęcia dogmatów i Objawienia. W dzienniku później napisze:

„Wydaje mi się, że nie można wątpić o nieśmiertelności duszy, jeśli zastanowimy się przez chwilę nad działaniem umysłu: umysł znajduje się w stanie ciągłej aktywności. Kiedyś wątpiłem... ale refleksja przekonała mnie. To, że umysł jest wieczny, wydaje się rzeczą tak prawdopodobną, jak to, że ciało nie jest wieczne. Oczywiście rozpatruję tę kwestię bez odwoływania się do Objawienia, które... jest także racjonalnym rozwiązaniem problemu... Często skłaniałem się do materializmu w filozofii, ale nigdy nie mogłem znieść wprowadzania go do chrześcijaństwa, które chyba opiera się zasadniczo na duszy."(5)

Przekonanie o nieśmiertelności duszy i racjonalności Objawienia nie przeszkadzało mu zastanawiać się nad podstawowymi zasadami religii, jak Pra-Przyczyną: „Jeśli można by udowodnić, że świat jest wiele tysięcy lat starszy niż chronologia Mojżesza... czyż trudność jest usunięta? Rzeczy musiały mieć swój początek i chodzi o to, kiedy i jak. Stworzenie musiało mieć początek i **Stwórcę**."(6) Zastanawiał się nad tym w sposób, że się tak wyrażę, akademicki, w praktyce nie kwestionując prawd wiary, np. świętych obcowania i grzechu pierworodnego: „Nie zamieniłbym modlitwy zanieśionej za mnie przez zmarłą osobę na połączoną chwałę Homera, Cezara i Napoleona" — napisał z Włoch w r. 1821.(7) A kilka miesięcy potem napisze do Sir Walter Scotta po zgonie swej córki Allegry: „Jedyną pociechą jest refleksja, że albo spoczywa albo jest szczęśliwa; bo jej wiek (zaledwie pięć lat) uchronił ją przed jakimkolwiek grzechem, z wyjątkiem tego, który dziedziczymy po Adamie."(8) Stwierdzał też naturalną skłonność człowieka ku Bogu, pisząc w dzienniku: „Człowiek rodzi się z namiętnościami ciała, ale z przyrodzonym, choć ukrytym pragnieniem miłości Boga."(9)

Że Byron wierzył w Boskie pochodzenie Pisma Świętego, stwierdził także Kennedy, który w r. 1823 prowadził z nim dyskusje w Tessalonii na tematy religijne i wydał o tym książkę. Biblię, którą otrzymał od siostry, na wyjezdnym z Anglii, poeta stale miał przy sobie, codzień czytywał ją i komentował. Rozmowy z Kennedym wykazują wielkie zainteresowanie i orientację Byrona w kwestiach religii, pozwalają stwierdzić, że poeta wolny był od uprzedzeń, że skłaniał się ku religijnemu punktowi widzenia i szczerze pragnął gorącej wiary. Wszyscy inni współcześni, którzy zanotowali swoje wspomnienia o nim — żeby wymienić Tomasza Moore'a, Medwina i Lady Blessington — zgadzają się, że Byron był człowiekiem wierzącym.

Przyjmując prawdy religijne dotyczące powstania świata jako fakt, Byron nie potrafił wytłumaczyć sobie problemu istnienia zła i w dziełach swych „wadził się" o to z Bogiem. W tym należy szukać wytłumaczenia jego „sceptycyzmu", „Weltschmerzu", a także jego prometejskiej postawy. Dr Donner w rozprawie o światopoglądzie Byrona określa Weltschmerz jako nieokreślone poczucie istnienia zła w porządku świata i życia, nad którym góruje patologiczny moment bólu. Dodaje, że taki właśnie Weltschmerz stanowi podstawę światopoglądu Byrona i kieruje go ku naturze, na której łonie dopiero znajduje poeta spokój.(10) Pogląd taki jest robieniem z poezji Byrona czegoś w rodzaju defetystycznego eskapizmu i nie ma pokrycia w głównych jego dziełach, które są wyrazem walki. W jednym tylko sensie można przyjąć opinię o Byronie jako sceptyku: tak jak to ujął Mickiewicz w przedmowie do swego przekładu **Giaura**:

„Uważano, że w dwojakim sposobie sceptycyzm ukazuje się na świecie: raz jako mrok wilgotny i zimny, wróżący noc długą; drugi raz jako to chwilowe ściemnienie porankowe, połączone z powiewem orzeźwiającym, które zapowiada dzień. Byron wyobraża tę drugą epokę sceptyków, niepewnych w swoim dążeniu, ale pełnych ducha i rzeźwości."(11)

Należy jeszcze zauważyć, że tego rodzaju sceptycyzm, zwłaszcza w poematach wschodnich Byrona, miał w sobie sporo elementów romantycznej pozy i jako konwencja literacka jest bez znaczenia dla naszego tematu. Pod tym względem daje teutońskim filozofom znamienną lekcję G. K. Chesterton w szkicu pod znamiennym tytułem **The Optimism of Byron.** Podkreślając dodatnie cechy bajronizmu, wielki pisarz zdecydowanie kwestionuje pesymizm Byrona i nazywa poetę „nieświadomym optymistą."(12)

Optymizm Byrona wyraził się między innymi w **Manfredzie**, poemacie romantycznego protestu. Bohater dramatu odrzucił pomoc konwencjonalnej religii, a mimo to nie uległ złemu duchowi. Dramat miał przedstawiać triumf ducha ludzkiego nad złem, ale nie został rozwiązany zadowalająco. Kwestia zbawienia duszy Manfreda pozostała otwarta. Nie należy przeceniać wagi tego poematu, który ma znaczenie dziś głównie ze względu na ukazanie nam pewnych cech osobowości autora.

Poemat dramatyczny **Kain** miał bardziej zasadnicze znaczenie, jeśli chodzi o stosunek Byrona do problemu zła. Cały dramat, pisany na wzór średniowiecznych misteriów, jest właściwie dyskusją między Kainem a Lucyferem — przedstawiającymi dwa aspekty osobowości Byrona — na temat przyczyn zła, grzechu, cierpienia. Ukazanie się poematu spowodowało w Anglii wielką burzę (13), zalew wszelkiego rodzaju literatury, od niewybrednych pamfletów, aż po ogromne traktaty teologiczne (jak wydanie poematu przez H. Granta w r. 1830, liczące 450 stron maczkiem, w którym każda niemal linijka poematu została zaopatrzona stronami komentarza.) Niektórzy z krytyków uznali Byrona za diabła wcielonego z powodu bluźnierczych argumentów włożonych w usta Lucyfera. Jak zwykle, tak i w tym wypadku krytycy przesadnie utożsamiali bohaterów Byrona z nim samym. Byron był jednak zupełnie szczery, gdy stwierdził: „To nie są moje opinie; ale w dramacie pierwszy buntownik i pierwszy morderca muszą wyrażać poglądy stosowne do swych charakterów."(14)

Dopiero w naszym stuleciu oceniono należycie pozytywny wkład **Kaina** do myśli teologicznej. Byron odczuwał niewątpliwą niechęć do pewnych doktryn odnośnie przyczyn zła na świecie, niechęć tym głębszą, że wierzył w prawdę owych doktryn. Jego dramat jest oskarżeniem kalwińskiej doktryny fatalizmu (predestynacji) i augustyńskiej doktryny grzechu pierworodnego, protestem przeciw fałszywej koncepcji Boga jako wszechobecnego tyrana i źródła zła. Ktoś wyraził się nawet, że los Kaina jest naturalnym i pożałowania godnym końcem ludzi, którzy pozbawieni są przez błędną teologię władzy miłości Boga. Ruinę Kaina Byron wykazuje w ciekawy sposób: rezultatem wiedzy, do jakiej doszedł Kain, była pycha, która z kolei wyparła miłość Boga i zrodziła pogardę cnoty pobożności. Kain popełnia morderstwo przez pychę i nienawiść pobożności. W **Kainie** Byron podświadomie odpowiada na pytanie, na które świadomej odpowiedzi udzielił w **Manfredzie:** jakie następstwa ma grzech dla zbrodniarza. Ale obie odpowiedzi są różne. W **Manfredzie** zbrodnia ma tylko złe skutki i rodzi jedynie negatywne wyrzuty sumienia prowadzące do samo-zniszczenia. W **Kainie** następstwem zbrodni będzie uzdrawiająca pokuta i góruje przekonanie, że nie ma człowieka, który nie może być odkupiony. Przez grzech niejako życie stało się dla Kaina bardziej realne, gdyż jest teraz w pełni świadom swej duszy, podczas gdy przedtem był jedynie świadomy swego rozumu i pragnień. „I am awake at last", mówi Kain. Grzech budzi w myślącym człowieku poczucie realności: wie już, że nie jest tylko intelektem, czy tylko materią. Stosunek do Boga także ulega poprawie. Przedtem istniał bunt przeciw zimnej i okrutnej Wszechmocy. Teraz następuje wyznanie złamanego, upokorzonego serca, że Bóg ma prawo karać i przebaczać, a prawo to ma dzięki swej wszech-dobroci. Dla wielu z nas nie ma innej drogi do zbawienia i obrony przed sobą samym, jak tylko przez przekonanie się o naszej miernocie i egoizmie, ujrzeniem jej w działaniu, tak jak Kain przez zabicie Abla odzyskał miłość. Byron był daleki od rewolty kosmicznej i bluźnierstwa. W poemacie swoim uderzał jedynie w kalwinizm i dochodził do wniosków, na które i katolik może się zgodzić: że ludzkość i nasz świat nie byłyby możliwe do wyobrażenia bez żmudnej drogi do dobra przez walkę ze złem, a więc z brakami w sobie. Z tej walki ducha ze złem rodzi się nasz moralny rozwój, a odpowiedzią ze strony Boga jest wyciągnięta dłoń przebaczenia.(15)

Kain był właściwie ostatnim słowem Byrona w rozprawie z kalwinizmem. Drugie misterium biblijne **Niebo i ziemia** miało być pierwszą częścią trylogii apokryficznej o potopie i zniszczeniu potomków Kaina. Dramat ten nie wysuwa ważnych nowych zagadnień. Współcześni krytycy ocenili go przychylnie, nie mając zastrzeżeń pod względem ortodoksji, za to Goethe, który z wielkim entuzjazmem przyjął śmiałego **Kaina**, wyraził się, że z tonu sądząc **Niebo i ziemia** mogły być z powodzeniem napisane przez biskupa.

Nie znaczy to, żeby Byron nie zachował do końca przekory i zdecydowanych poglądów na fałszywe według niego pojmowanie religii. Dla ludzi szczerze religijnych miał zawsze szacunek i był skłonny ufać im bardziej niż innym. Ale nie znosił hipokrytów i bigotów, t.j., jego zdaniem, źle interpretujących zasady Chrystusa. Podobnie jak Shelley w swoim **Prometeuszu**, choć mniej gwałtownie(16), pisał w **Don Juanie**, zwracając się do Chrystusa:

„...thou...
Whose lot it is by men to be mistaken,
And thy pure creed made sanction of all ill?
Redeeming worlds to be by bigots shaken,
How was thy toil rewarded!"
(XV, 18)

Nie wątpił, że Bóg jest miłością, choć uczuciowo zaciemniało mu obraz zło na świecie, na które był tak wrażliwy:

„... „Bóg jest miłość" mówi Pismo; — „a miłość Bóg" ... przynajmniej w czasie
Gdy lica ziemi nie były zorane
Brózdami krwawych łez."
(VI, 6 Porębowicz)

Na parę dni przed śmiercią Byron zwierzył się jednemu ze swych oficerów: „Przeczytałem... z uwagą księgę chrześcijaństwa oraz szlachetne i pełne miłości zasady głoszone przez Chrystusa. Są pytania związane z tym przedmiotem, na które nikt prócz Wszechmogącego Boga nie może dać odpowiedzi. Czas i przestrzeń, któż pojąć może prócz Boga. Jemu ufam."(17) Zmarł z imieniem swej ukochanej córki Ady — nie widzianej od lat — na ustach i zdając się na wolę Bożą, co w świetle jego poglądów było rzeczą naturalną. Jeżeli zaś chodzi o moralną wymowę jego dzieł, z perspektywy czasu widzimy, że nie były one szkodliwe i trudno w tym względzie nie zgodzić się z tym, co powiedział w rozmowie z Kennedym:

„Nazywa się mnie adwokatem niewiary i niemoralności... Że wykrzykują tak ci, których występki przedstawiłem i zdemaskowałem, to jest zrozumiałe. Ale że czynią tak zwolennicy religii, to jest rzeczą dziwną, bo przecież pomagam im na mój własny sposób jako poeta, starając się przekonać ludzi o ich nieprawości... przekonać ich o ich grzechach i umożliwić im przyjęcie z większym skutkiem doktryny chrześcijańskiej.(18)

* * *

Stosunek Byrona do katolicyzmu wcześnie związał się w jego umyśle z zagadnieniem sprawiedliwości dla katolików brytyjskich i irlandzkich. Swoją drugą mowę w Izbie Lordów, w kwietniu 1812 poświęcił właśnie temu zagadnieniu, popierając projekt ustawy zniesienia krzywdzących praw. Przemówienie zawierało bardzo silne i szczere akcenty. Byron stwierdził najpierw, że katolikom można chyba tylko to zarzucić, że wierzą zbyt silnie, nie za słabo. Nawet murzyni otrzymali już prawa, a katolikom ich się odmawia. Dlatego też współczuje „katolickim wieśniakom za to, że nie mieli szczęścia urodzić się murzynami." Kreśli dalej obraz krzywdzącej niesprawiedliwości. Żołnierze-katolicy zmuszani są do uczęszczania na protestanckie nabożeństwa. W Irlandii nie pozwala się katolikom kupować ziemi na budowę kościołów, ani czynić fundacji na seminaria, nie mają też wolnego sądu przysięgłych. (Protestanckie ławy przysięgłych uniewinniają nawet jawnego mordercę, jeśli jest protestantem, a jego ofiara katolikiem.) Celowymi szykanami redukuje się katolików do roli żebraków. Co najgorsze, zapędza się katolickie dzieci do protestanckich szkół, w których głównym przedmiotem nauki jest zwalczanie katolicyzmu. Lepiej wysyłać te dzieci za morza — woła poeta — i wychowywać je na ludożerców, bo lepiej jest pożerać żywych niż umarłych (aluzja do kłamstw historycznych). Wreszcie następuje straszliwa w swej grozie inwektywa: „Szkołami to nazywacie? Nazwijcie je raczej gnojowiskami, gdzie żmija nietolerancji składa swe młode... by wychodziły stamtąd brudne i jadowite i żądliły katolików." Skandalem jest prześladować katolików, a jednocześnie chcieć, żeby irlandzcy katolicy bili się za Anglię. Skandalem też jest twierdzenie, że się walczy przeciw Napoleonowi w obronie katolickich monarchów Portugalii i Hiszpanii, a jednocześnie prześladuje katolików we własnym kraju. Unia Brytanii z Irlandią jest unią rekina z jego ofiarą, gdyż Anglia zniszczyła niepodległość Irlandii i jej konstytucję. Odbieranie Irlandii słusznych praw „w końcu może stać się przyczyną wieczystej separacji Irlandii od Anglii. A czym jest Anglia bez Irlandii, a Irlandia bez katolików?"(19)

Śmiała ta mowa wzbudziła u wielu słuchaczy nienawiść, która przy najbliższej sposobności wybuchła z całą siłą. Projekt ustawy upadł i katolicy musieli czekać na równouprawnienie jeszcze do r. 1829.

W czasie swego siedmioletniego pobytu we Włoszech Byron zetknął się blisko z katolicyzmem i coraz bardziej oscylował w jego kierunku. Kontakty z katolicyzmem w dużym stopniu umożliwiły mu przezwyciężenie osadów kalwinizmu i sceptycyzmu. W przeciwieństwie do wielu swych rodaków Byron nie utożsamiał katolicyzmu jako religii z niedociągnięciami ludzi. Okres, w którym mieszkał w państwie kościelnym, nie należał do najlepszych. Zbytek niektórych dostojników kościelnych raził na tle ogólnej powojennej nędzy, administracja nie była najlepsza. Ruch wolnościowy, z którym współpracował Byron, skierowany był przeciw Austrii, ale nie był najlepiej widziany przez władze kościelne, ze względu na swe nastawienie. Czynniki te w najmniejszym stopniu nie wpłynęły na stosunek Byrona do katolicyzmu, co dowodzi otwartości jego umysłu.

Sprawą, w której wystąpiła na jaw jego ocena katolicyzmu jako najwyższej formy religii, była kwestia wychowania jego naturalnej córki Allegry. Allegra była owocem niefortunnego krótkiego związku poety z Clare Clairmont (pasierbicą Godwina i szwagierką Shelleya), której narzucanie się Byronowi można by niemal określić jako uwiedzenie go. Clare — pochodząc z kręgu Shelleya — była walczącą ateistką i zwolenniczką wolnej miłości i w takim duchu chciała wychować córkę. Pretensje jej zostały stanowczo odrzucone przez Byrona, który dał Allegrę do klasztoru na wychowanie w religii katolickiej. W jego listach przebija zdecydowanie nienawiść ateizmu i w ogóle wartości reprezentowanych przez światek Shelleya (jakkolwiek z samym poetą łączyła go przyjaźń): „Nie oddam więcej dziecka na to, żeby marło z głodu i niedojrzałych owoców i żeby uczono je, że Boga nie ma."(20) A w innym liście dodaje: „Jeśli Clare myśli, że kiedykolwiek będzie mogła się wtrącać do moralnego wychowania i wykształcenia dziecka, jest w błędzie, bo nigdy na to nie pozwolę. Dziewczynka będzie chrześcijanką i zamężną kobietą, jeśli możliwe."(21) Pisząc do tego samego znajomego, konsula Hoppnera, Byron robi ciekawą uwagę: „Życzeniem moim jest, żeby (Allegra) była rzymską katoliczką, co uważam za najlepszą religię i najstarszą ze wszystkich gałęzi chrześcijaństwa."(22) Określenie katolicyzmu jako najlepszej ze wszystkich religii jest już twierdzeniem bardzo zdecydowanym i nie było jedyną wypowiedzią Byrona w tym sensie. Allegra, jak wiemy, zmarła mając 5 lat. Byron był bardzo przygnębiony jej śmiercią, ale następnego dnia uspokoił się: „Jego twarz przybrała wyraz religijnej rezygnacji... Wola Boża", powiedział.(23) Stwierdził też Byron stanowczo — broniąc klasztoru przed zarzutami — że śmierci Allegry nikt nie jest winien: zmarła na chorobę, która może zdarzyć się wszędzie.

Współcześni notują sporo wypowiedzi Byrona na temat katolicyzmu w ostatnim okresie życia. Medwin notuje słowa, jakie Byron skierował pod adresem Shelleya:

„Mam tu książeczkę o chrześcijaństwie, którą ktoś mi przysłał, a która bardzo mnie zaniepokoiła: argumentacja wydaje mi się bardzo silna, dowody są oszołomiające. Nie wydaje mi się, żebyś ty potrafił na nie odpowiedzieć, Shelley... Często marzyłem o tym, żeby urodzić się katolikiem... Wierzysz w trzy zasady platońskie, a dlaczegóż nie w Trójcę? Nie jest ona bardziej mistyczna od tamtych."(24)

La Guiccioli zanotowała wywód, w którym Byron opowiadał się za wiarą w cuda, oraz podchwyciła charakterystyczną wypowiedź, zwróconą do jej brata, Piotra Gamby:

„Jeśli katolicyzm... nastręcza trudności, które trudno przejść rozumem, czy są one mniejsze niż te, które stwarza protestantyzm? Czy misteria nie są wspólne obu religiom? Katolicyzm daje przynajmniej pociechę czyśćca, sakramentów, absolucji i przebaczenia; podczas gdy protestantyzm jest jałowy i pozbawiony duchowej pociechy."(25)

Wreszcie wspomnieć trzeba, że Byron wykonywał pewne praktyki, szczególne dla katolicyzmu, oraz okazywał wielki szacunek dla katolickich nabożeństw. Jego służący Fletcher stwierdza, że poeta pościł regularnie w piątki przez ostatnie 8 lat swego życia i oburzał się, gdy chciano mu wówczas podać mięso. Gdy przejazdem napotkał katolicką procesję, zawsze zsiadał z konia, klękał i z pochyloną głową pozostawał w tej pozycji, dopóki procesja nie przeszła. Gdy służący nie chciał iść za jego przykładem, tłumacząc się, że nie jest katolikiem, Byron odrzekł, że także nie jest, ale chrześcijanin winien jest szacunek wobec przejawów chrześcijańskiego kultu.

W poprzednim artykule zacytowałem zdanie angielskiego uczonego, że Byron był bardziej świadom Europy, historii i ludzkiego przeznaczenia, niż jakikolwiek z jego współczesnych. Wydaje mi się, że opinia ta jest może najbardziej usprawiedliwiona, gdy zastanawiamy się nad stosunkiem poety do religii. Wśród współczesnych mu poetów, Wordsworth był chrześcijaninem ciasnym, protestantem niechętnym katolicyzmowi i uprzedzonym. Coleridge gubił się chorobliwie w niemieckiej metafizyce. Shelley był wojującym ateistą. Keats był ateistą typu zmysłowego. Moore był nominalnie katolikiem, w gruncie rzeczy indyferentnym. Scott miał sentyment do historycznych akcesoriów chrześcijaństwa. Jeden Byron tylko miał szerokie, europejskie horyzonty. Religia była dla niego problemem jednocześnie głębokim — podstawowym w życiu człowieka — i szerokim, ważnym dla wszystkich czasów i ludów. Muza jego sięgnęła po wszystko: od zmagania się z Bogiem o dobro i zło, aż po modlitwę do Najświętszej Panny. Nie był katolikiem, ale jakiż z jego współczesnych potrafiłby tak po katolicku zwrócić się do Niej, jak Byron w swoim „Angelus" z **Don Juana :**

Ave Maria! Bądź błogosławiona
Ziemia ta, miejsce to i dzień i chwila,
Kiedym odczuwał twej mocy znamiona,
Jak się nad ziemią anielsko pochyla.
Głos dzwonka z wieży zleci, jęknie, skona,
A mrący hymn dnia z ciszą się przesila,
Powietrze ciepłe, wonne wonią róży,
Kiedy się drzewa liść modlitwą mruży.
Ave Maria! To jest czas pacierzy;
Ave Maria! To jest czas kochania;
Ave Maria. Ku tobie duch bieży,
Tobie i Twemu synowi się kłania!
Ave Maria! — Ta twarz... któż się zmierzy?
To oko skromne, które się osłania
Skrzydłem gołąbka — choć to obraz... klęknę!
To nie bożyszcze — o nie! To za piękne.
(III, 102-3, Porębowicz)

Bolesław Taborski

PRZYPISY

(1) Patrz ŻYCIE nr 15/16 (355/56).
(2) T. S. Eliot, **Byron (Anne to Victoria)** (1937), s. 603.
(3) E. Mayne, **The Life of...Lady Byron** (1929), s. 400-1.
(4) Por. M. Eimer, **Byron und der Kosmos (Anglistische Forschungen.** Heidelberg, 1912).
(5) Byron, **Letters and Journals,** red. E. Prothero (1901), V, 456-7.
(6) Byron, op. c.t. V, 459.
(7) Byron, op. cit. V, 491.
(8) Byron, op. cit. VI, 57.
(9) Byron, op. cit. V, 457.
(10) J. Donner, **Lord Byrons Weltanschauung** (Acta Societatis Scientiarum Finnicae, Helsingfors, 1897).
(11) A. Mickiewicz, **Dzieła** (Warszawa, 1948) II, 156.
(12) G. K. Chesterton, **Twelve Types** (1903) s. 44, 33 i n.
(13) Por. S. Chew, **Byron in England** (1924).
(14) Byron, op. cit. VI, 23.
(15) Pogląd mój zbliżony jest do: S. Brooke, **Byron's 'Cain' (The Hibbert Journal,** October 1919).
(16) Por. B. Taborski, **Katolicyzm Słowackiego** (ŻYCIE, nr 27/263, 6. 7. 1952).
(17) W. Parry, **The Last Days of Byron** (1825).
(18) J. Kennedy, **Conversations on Religion with Lord Byron** (1830) s. 166-7.
(19) Byron, op. cit. II, 432 i n.
(20) Byron, op. cit. V, 15.
(21) Byron, op. cit. V, 75.
(22) Byron, op. cit. V, 264.
(23) T. Guiccioli, zob. Byron, op. cit. VI, 52 przypis.
(24) T. Medwin, **Journal of the Conversations with Lord Byron** (1824) s. 80.
(25) T. Guiccioli, **My Recollections of Lord Byron** (1869), s. 92, 123.

BIBLIOTEKA POLSKA
KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO
„VERITAS"
12, Praed Mews, London, W.2.

APOKRYFY

W opracowaniu Daniel-Ropsa.
Tłumaczenie Z. Romanowiczowej.

Żarliwości pierwszych wieków chrześcijaństwa nie wystarczały wiadomości zawarte w Ewangeliach. O Zbawicielu, Jego Matce, uczniach i słuchaczach chciano wiedzieć więcej, jak najwięcej. Ten pobożny głód wiadomości stworzył obszerną literaturę apokryficzną, w której autentyczna tradycja spleciona jest z naiwną fantazją autorów. Wiele podanych tam wiadomości Kościół wręcz odrzuca, inne uznaje za niesprawdzone, całość jednak traktuje jako wzruszający wyraz miłości do Zbawiciela i dlatego godny poznania.

A także dlatego — że Apokryfy weszły głęboko w kulturę chrześcijańską, wywarły niezatarte piętno na obyczaju i sztuce.

Obecne, pierwsze tego rodzaju, wydanie polskie Apokryfów jest przekładem wydania francuskiego, opracowanego przez prof. F. Amiota i Daniel-Ropsa, który napisał przedmowę.

TERMIN NADSYŁANIA PRZEDPŁATY W KWOCIE
8/6+6d za przesyłkę upływa 31 sierpnia 1954
Po ukazaniu się książka kosztować będzie 15/-.
Prosimy nie zwlekać z zamówieniem. Czeki, przekazy pocztowe (P.O. i M.O.) na „VERITAS FOUNDATION"

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 29 sierpnia 1954.

NASZE SPRAWY

MŁODA POLSKA INTELIGENCJA

Podobno już siedem tysięcy młodych Polaków i Polek na tej wyspie ukończyło od czasu wojny studia akademickie lub studia zawodowe wyższego typu, dające fach należący do kategorii, jaką określono by przed wojną w Polsce słowami: praca umysłowa. W życiu emigracji polskiej w Anglii i w świecie (bo niektórzy po ukończeniu studiów wyemigrowali z Anglii i młodzież polska kształci się nie tylko w Anglii) wyrasta nowe całkiem zjawisko i nowy problemat: problemat młodej inteligencji.

Inteligencja ta nie zna tych trudności, z jakimi walczyć musi na emigracji polska inteligencja o wykształceniu przedwojennym: może ona, z reguły, pracować w zawodzie, do którego się przygotowała, nie potrzebuje, mając na przykład wykształcenie uniwersyteckie, zdobywać sobie nowego fachu w krawiectwie, kucharstwie czy piekarstwie, nie potrzebuje pokonywać takich trudności, jak nostryfikacja dyplomu albo przestawienie się na pracę w innych warunkach i innym systemie, nie walczy na ogół z trudnościami językowymi, zarabia tyle i tak, ile ludzie w jej wieku i o jej wykształceniu i przygotowaniu fachowym normalnie zarabiać powinni. Jeśli walczy ona z trudnościami, to nie są to trudności większe, albo są tylko mało co większe, niż te, z którymi walczyć musi młodzież angielska.

Drugą cechą, która odróżnia od inteligencji starego pokolenia tę warstwę młodej inteligencji na emigracji, za jej słabsze już, niż tamtej, związki z polską kulturą. Jej wykształcenie jest angielskie, nie polskie — i nawet jej kultura jest już silnie zangielszczona. Rzecz prosta: są wśród tej młodzieży różne szczeble wieku i produkty różnych środowisk i wpływów. Są nawet wśród niej tacy, co zakosztowali początków polskich studiów akademickich, a więc którzy mają podstawy polskiej kultury na szczeblu uniwersyteckim. Są inni, co uczęszczali do polskich szkół średnich albo co silnie nasiąknęli polskością w polskim wojsku czy w innych dziedzinach polskiego życia albo choćby co długo byli w czysto polskich środowiskach, w obozach polskich na Wschodzie itp. Coraz liczniej jednak zaczyna już wchodzić w życie pokolenie najmłodsze, które całe swoje wykształcenie otrzymało w duchu i języku angielskim. Pokolenie, które praktycznie biorąc jest już inteligencją angielską narodowości polskiej, a nie w pełnym znaczeniu inteligencją polską. Naturalnie, nawet i ci najmłodsi — w stopniu większym lub mniejszym, w zależności od wpływu domu rodzicielskiego i mnóstwa innych okoliczności — związani są z polską kulturą. Ale związek ten jest z natury rzeczy luźniejszy, niż ludzi, co odbyli studia w kraju i ukształtowali się w atmosferze kraju.

Kilka tysięcy ludzi wykształconych — to jest duże zjawisko. Duże, mierząc nie tylko miarą emigracji, ale nawet i miarą kraju. Jeśli cała ta rzesza wróci do Polski — będzie ją w życiu Polski znać. Będzie ją może bardziej znać, niż w życiu emigracji, bo dziś obraca się ona głównie w środowisku angielskim, a w Polsce będzie się obracać w środowisku polskim i pracą swoją wywierać wpływ na życie polskie.

Jaka będzie jej rola? Dodatnia, czy ujemna?

Rola takiego młodego pokolenia wykształconej emigracji może być dwojaka: i taka, i taka.

Może ona odegrać w kulturze polskiej rolę dużą i dodatnią. Może być łącznikiem między kulturą polską, a angielską, czy inną. Wprawdzie trudno od niej oczekiwać, by wydała z siebie Mickiewiczów, Słowackich albo nawet Lelewelów i Kalinków: do tego trzeba mieć żywszy kontakt z ojczyzną i ojczystą kulturą, trzeba po prostu w dojrzalszym wieku z kraju wyemigrować. Ale może ona wydać z siebie liczne zastępy ludzi, którzy szerzyć będą wiedzę o sprawach polskich w świecie i języku anglosaskim, oraz tak samo liczne zastępy ludzi, którzy kiedyś będą dla Polski źródłem wiedzy o dorobku świata anglosaskiego, o osiągnięciach jego kultury, jego sztuki, jego myśli, jego dociekań badawczych, jego techniki. Czy obie te role spełni? Za wcześnie jeszcze to rozstrzygnąć. Zobaczymy.

Ale warstwa taka może też odegrać i rolę ujemną. Zwłaszcza wtedy — gdy wróci do kraju.

Emigracje takie, po powrocie do ojczyzny, bywają nieraz rozsadnikami obcych prądów, niekoniecznie korzystnych. Można z góry przewidzieć, że warstwa ludzi, wychowanych na obczyźnie, będzie po powrocie do ojczyzny rozsadnikiem pewnego kosmopolityzmu. Będzie się krzywić na polską biedę, na polskie zacofanie w wielu dziedzinach — a równocześnie za mało będzie wrośnięta w życie polskie, by instynktem odczuwać i należycie oceniać to, co stanowi zdrowie i siłę polskości i czym życie polskie nad życiem materialistycznego Zachodu góruje. Będzie skłonna przeszczepić do Polski różne prądy, modne na Zachodzie, różne formy postawy „liberalnej" i „postępowej", zgoła Polsce obce i dla Polski destrukcyjne, oraz szerzyć w Polsce różne płytkie i jałowe, anglosaskie poglądy i pojęcia, a m. in. szerzyć materialistyczną postawę życiową. Będzie być może rozsadnikiem działalności różnych niepożądanych międzynarodowych organizacji, poczynając od masonerii, a kończąc na Rotary Club'ach, czy Moral Rearmament.

Oczywiście, nie każdy prąd przywieziony z zagranicy jest szkodliwy. Ileż do Polski przywieziono w ciągu wieków z zagranicy prądów zdrowych, pięknych, użytecznych, zbawiennych! Od chrześcijaństwa zaczynając, poprzez zjawiska takie jak zakon dominikanów czy jezuitów, a kończąc na wielu przejawach odrodzenia katolickiego w czasach najnowszych. Ale w nowszych wiekach — więcej do nas z Zachodu szło wpływów złych i rozkładowych, niż dobrych. To też musimy i na przyszłość być czujni.

Jakież jest oblicze tej młodej inteligencji? — Jeszcze jest za wcześnie to oblicze charakteryzować i oceniać.

Na jedną jednak jego cechę skarżą się już dość powszechnie wszystkie polskie środowiska emigracyjne: że bierze ona za mały udział w życiu społeczeństwa polskiego. To prawda, że trzeba te oskarżenia oceniać oględnie. Oczywiście, uchylanie się od pracy społecznej jest wadą i winą, ale nie należy w ocenie tej winy przesadzać. Nie każdy ma w sobie żyłkę społeczną. Można być bardzo wartościowym i użytecznym człowiekiem, a nie umieć organizować zebrań, świetlic, komitetów, przedstawień, nie mieć głowy do tego wszystkiego, co stanowi treść życia społecznego. Trzeba również pamiętać, że lekarz czy inżynier z natury rzeczy szuka towarzystwa inżynierów i lekarzy, a tych nie zawsze może znaleźć w polskim środowisku. Że ta, czy inna jednostka nie bierze udziału w polskiej pracy społecznej w swoim mieście, to jeszcze niczego nie dowodzi i to nie rzuca cienia na daną jednostkę. Ale jeśli taka nieobecność w pracy społecznej jest zjawiskiem ogólnym — to już gorzej. Świadczy to, że brak zmysłu społecznego jest cechą zbiorową i powszechną, a więc że w zbiorowym obliczu całej tej warstwy jest jakiś defekt.

Ponadto trzeba pamiętać, że życie społeczne toczy się na różnych szczeblach. Młody lekarz może nie umieć pracować społecznie wśród środowiska nie dorównującego mu wykształceniem. Ale czy bierze on w takim razie udział w życiu społecznym na szczeblu lekarza, a więc w jakichś organizacjach, niekoniecznie lokalnych, polskiej inteligencji? I czy uczestniczy w polskiej kulturze? Czy czyta i kupuje polskie książki, polskie czasopisma? Czy śledzi — na przykład — stan wiedzy lekarskiej w Polsce? Czy myśli o tym, jaka będzie jego rola jako lekarza, którzy przywiezie z sobą do Polski wiedzę lekarską angielską? Czy patrzy na swoje dokształcanie się zawodowe pod tym kątem widzenia? A także — rzecz bardzo ważna — czy myśl o zagadnieniach etyki lekarskiej pod kątem widzenia lekarza-katolika, który będzie kiedyś musiał współdziałać w walce z tymi spustoszeniami, jakie szerzy dziś w polskiej medycynie moralność komunistyczna? Czy należy do zrzeszeń katolickich lekarzy angielskich? Czy w swej pracy jako lekarz pamięta o tym, że jest katolikiem, czy też na odwrót ulega pojęciom agnostycznego i materialistycznego otoczenia i nie zajmuje w sprawach takich, jak np. przerwanie ciąży lub zapobieganie jej, stanowiska katolickiego?

Wszystko to są zagadnienia wielkiej wagi. Od tego, jak one wyglądają — zależeć będzie rola, jaką nasza dzisiejsza młoda inteligencja w życiu polskim odegra. Rola dodatnia i użyteczna — czy szkodliwa i destrukcyjna?

Zagadnienie tej młodej inteligencji jest w naszym życiu — problematem. Musimy się tą inteligencją zająć. Zająć się — póki oblicze jej nie skrystalizowało się jeszcze w sposób niepożądany. Zająć się, by ją zorganizować w środowisku polskim — a gdy to jest trudne, by ją solidnie umieścić w angielskim środowisku katolickim, jedynym środowisku angielskim, którego wpływu na nią nie potrzebujemy się obawiać.

Inteligencja ta jest nie tylko środowiskiem, od którego działacze społeczni oczekują pomocy w swojej działalności. Jest także — niestety — i problematem. Jest przedmiotem, którym działacze winniby się zająć i zaopiekować. By się dla Polski i dla wiary nie zmarnował. Nie poszedł w rozsypkę i nie zginął.

Siedem tysięcy ludzi, na których wykształcenie tyle użyto wysiłków i środków — to duża pozycja. Szkoda byłoby, gdyby pozycja ta stała się w bilansie naszych narodowych zasobów i obciążeń — pozycją ujemną.

POLONUS

FILM

Kapitalizm, sentymentalizm, sensacja, niedyskrecja

Modny film, jak i literatura, gdy mówi o kapitalistach albo dyrektorach wielkich koncernów przemysłowych, określa ich jako rekiny, krwiopijców i w ogóle złych ludzi. W najlepszym razie kapitalista musi być nieszczęśliwym człowiekiem, który w robieniu pieniędzy i bezsensownym życiu szuka ucieczki od własnej pustki. Oczywiście takie stawianie problemu jest uproszczeniem, jeżeli nie po prostu kłamstwem. Organizowanie wielkiego przemysłu może być też całkiem prawowierną, moralnie dobrą formą ludzkiej działalności. A nawet gdy między kapitalistami trafiają się ludzie źli, nie są oni całkowicie czarni, bo absolutne zło nie istnieje. Dostrzegli to twórcy filmu **Executive Suite**, dzięki czemu stworzyli dzieło prawdziwe, bo mówiące o człowieku coś nowego.

Intryga „Executive Suite" jest prosta: umiera nagle, na ulicy, przewodniczący rady dyrektorów wielkiej fabryki mebli i pośród jego podwładnych rozpoczyna się walka o władzę. Kto zajmie jego stanowisko? Film oparty jest na powieści-bestsellerze Cameron Hawley i reżyserowi Robertowi Wise, scenarzyście Ernestowi Lehmanowi oraz producentowi Johnowi Houseman'owi udało się przenieść na ekran skomplikowaną fabułę powieści, pełnej postaci i problemów. Udało się im to przede wszystkim dlatego, że mieli do dyspozycji śmietankę aktorów wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer, spośród których na czoło wybija się Frederic March, chociaż trzeba podkreślić, że wszyscy stworzyli duże kreacje.

Frederic March, w roli szczwanego naczelnego buchaltera, który używa osobistego czaru, obietnic, bluffu i prawie szantażu, by zająć upragniony fotel u szczytu wielkiego stołu w sali obrad — dał kreację pełną pasji i życia. Aktor ten, już niemłody, zdaje się być coraz większy. Każdy z jego powojennych filmów czy to wielki, jak „The Best Years of Our Lives" i „Death of a Salesman", czy słabszy „Man on a Tightrope" — był jego osobistym triumfem. Po koncercie gry solowej w „Death of a Salesman" pokazał teraz, że umie grać w ramach olbrzymiego zespołu, w symfonii. Każdą rolą stworzył coś nowego, nigdy nie powtórzył siebie samego.

W pozostałych rolach wyróżniają się William Holden jako najmłodszy z dyrektorów, idealista, który w końcu zostaje prezesem, i Nina Foch w roli sekretarki zmarłego „bossa". Świetna jest cała reszta: Walter Pidgeon (zupełnie inny niż zazwyczaj), June Allyson, Barbara Stanwyck, Shelley Winters, Paul Douglas, Luis Calhern i Dean Jagger.

„Executive Suite" jest jednak filmem specjalnym, głównie dlatego, że jest to „talkie" a nie „movie": dialog stanowi najważniejszy element, bo bez jego zrozumienia film byłby absolutnie niezrozumiały. Przy tym dialog dotyczy głównie problemów handlowo-prawnych, akcji, struktury spółek akcyjnych itp. Jest to może słabością tego wielkiego dzieła, trzeba jednak stwierdzić, że w obecnych czasach myślący człowiek nie może sobie pozwolić na ekonomii i handlu. Przyjemny w filmie, dobrze sfotografowanym czarno-biało, jest brak muzyki, co pogłębia to, aby nie mieć jako takiego pojęcia jego prawdziwy, szlachetny realizm.

O ile Frederic March w „Executive Suite" jest tylko pierwszym skrzypkiem świetnej orkiestry, o tyle wszyscy aktorzy w **About Mrs. Leslie** stanowią tylko dyskretne tło gry dla Shirley Booth, którą jednak warto zobaczyć. Sam film nie jest tak dobry jak „Come Back, Little Sneba", za który Shirley Booth dostała „Oscara" i w Cannes w ubiegłym roku nagrodę dla najlepszej aktorki. Jej jednak nowa kreacja jest tak różna od poprzedniej, że dla amatorów aktorskiej gry stanowi prawdziwą ucztę. Shirley Booth jest aktorką przede wszystkim teatralną, więc jej występy na ekranie są rzadkością. Obok niej występuje Robert Ryan w roli wybitnego inżyniera, który ożenił się dla kariery i w takim małżeństwie nie znalazł szczęścia. Kiedyś w nocnym klubie poznaje Shirley Booth, kabaretową śpiewaczkę, kobietę znacznie od siebie starszą i jej spokojna, uśmiechnięta dobroć przypada mu do gustu. Zaprasza ją na cztery tygodnie na urlop do Kalifornii tête-à-tête. Zawiązuje się między nimi przyjaźń platoniczna i może dlatego tym bardziej nie ortodoksyjna. Dla starzejącej się samotnej kobiety te parę tygodni w roku nadaje sens reszcie życia. Nieszczęśliwemu mężczyźnie, też samotnemu, chociaż na inny sposób, dni spędzone w jej towarzystwie przywracają równowagę, siły i energię, potrzebne do życia w ludzkiej pustyni, w którą sam się wpędził. Film produkcji „20th Century Fox", czarno-biała fotografia poprawna.

Miłośnicy dobrze skonstruowanych historii detektywistycznych oraz koneserzy reżyserskiej maestrii powinni koniecznie zobaczyć **Dial „M" for Murder**, jeden z najlepszych filmów Alfreda Hitchcocka. Reżyser ten rzemiosło swoje zna na wylot i tworzy filmy tak doskonałe, że aż chłodne. „Dial M" udał się szczególnie dobrze, może dlatego, że pomyślany był jako film trójwymiarowy i jako taki ukazał się na ekranach amerykańskich, Hitchcock więc może nie czuł się tak pewien siebie. Do Europy jednak przywędrował ten obraz jako „flatie". A szkoda, bo amerykańska prasa pokreśla nowy, rozsądny sposób użycia trzeciego wymiaru przez reżysera, który, w przeciwieństwie do innych twórców, nie epatuje publiczności techniczną nowością.

Scenariusz „Dial M for Murder" powstał w r. 1952 naprzód jako sztuka dla angielskiej telewizji, a później jako sztuka teatralna, która odniosła sukcesy zarówno w Londynie jak w Nowym Jorku. Z nowojorskiej obsady teatralnej w filmie został John Williams w roli detekywa, bardziej angielski niż najprawdziwszy Anglik.

Doskonały Ray Milland w roli głównej odtwarza postać tenisisty, który traci formę i wie, że niedługo przestanie grać zuełnie, a wtedy stanie się niczym. Pieniędzy dostarcza mu żona (Grace Kelly), która jednak kocha się w Robercie Cummings. Rozwód oznaczałby dla Millanda ruinę finansową, postanawia więc zamordować żonę, by odziedziczyć jej pieniądze. Morderstwa osobiście ne może dokonać, bo wie, że pierwsze podejrzenia skierują się na niego, musi zatem mieć niezachwiane alibi. Wynajmuje tedy mordercę, swego dawnego uniwersyteckiego kolegę, człowieka w stu procentach amoralnego (Anthony Dawson). Co się dzieje dalej, warto zobaczyć samemu. Worew tej ponurej intrydze film jest zabawną komedią, nigdy nie stając się farsą. Obraz produkcji Braci Warner, doskonale sfotografowany w warnerkolorze.

Dwa filmy: **Indiscretion** i **Adventures of Robinson Crusoe**, ku memu zdumieniu nie doczekały się premiery na West Endzie, a prasa obeszła się z nim niesprawiedliwie. „Indiscretion," jest dziełem twórcy „Złodziei rowerów", Vittoria de Sica, z Montgomerym Cliff i Jennifer Jones w rolach głównych. Prawda, że po takim zespole artystów wolno spodziewać się więcej, niż oni dali, tym niemniej film jest wart obejrzenia.

„Indiscretion" był gotowy do pokazywania na ekranie już rok temu, ale David O. Selznick uznał, że de Sica obraz sknocił, i przez rok sam poprawiał. W rezultacie powstało coś w rodzaju muła: obok typowych włoskich chwytów i atmosfery są hollywoodzkie banały. Pod czujnym okiem wielkiego reżysera Jennifer Jones gra doskonale, jej skala jest o wiele większa, niż dotychczas można było przypuszczać. „Indiscretion" warto zobaczyć dla niej i dla kilku mistrzowskich sekwencji, najwdoczniej niezepsutych przez Selznicka.

W tym samym programie zobaczyć można meksykańsko - amerykański film o Robinsonie Cruzoe. Nakręcono go w całości w Meksyku, pod reżyserią hiszpańskiego uchodźcy, Luisa Bunuel, twórcy „The Young and the Damned". W roli tytułowej gra Dan O'Herlihy, aktor sławnego, dublińskiego Abbey Theatre. Kto chce raz jeszcze przeżyć wzruszenia, jakie go ogarniały, gdy czytał powieść Daniela Defoe, powinien ten film zobaczyć. O'Herlihy jest wybitnym aktorem, kunsztownie odtwarza naprzód radość ocalonego rozbitka, smutek samotności, strach wobec Piętaszka (James Fernandez) i przemiany w człowieku skazanym na rozmyślania. Akcja filmu jest nadspodziewanie szybka i trochę epizodycznie potraktowana, co odpowiada akcji powieści. Niestety obraz ten sfotografowano w ohydnym pathekolorze, o gryzących czerwieniach i zieleniach, zupełnie pozbawionym czerni.

Najlepsza bodaj sekwencja w filmie to ta, w której Robinson Cruzoe, bliski szaleństwa po wielu latach samotności, pędzi do Doliny Echa i tam wykrzykuje psalm 23 („God is my Shepherd"), a echo mu odpowiada.

O filmie **Malaga** (20th Century Fox, technikolor), można powiedzieć tylko tyle, że jest to detektywistyczny kicz z Maureen O'Hara w roli głównej.

(sp.)

POGADANKI JĘZYKOWE

Przysłowia mądrością narodów?

Od gramatyki i błędów językowych, od puryzmów i makaronizmów odejdźmy dzisiaj w inną dziedzinę. Mam na myśli przysłowia i przysłowiowe powiedzenia. „A cóż to ma wspólnego z zagadnieniami językowymi?" — może ktoś zapytać. Otóż wyjaśniam, że chodzi mi nie o myśli, wyrażone w przysłowiach, nie o ich treść, lecz o formę słowną, jaką przybrały.

Jest np. przysłowie ilustrujące starą i uznaną prawdę życiową, że nie należy przedwcześnie chełpić się osiągnięciem celu: lepiej odczekać, aż zamierzenie stanie się faktem i wtedy dopiero stwierdzić, że się ono powiodło. **„Nie mów hop, póki nie przeskoczysz"** — powiada przysłowie. Ale co to znaczy? Wynikałoby z tego, że trzeba zawołać „hop" dopiero po przeskoczeniu przeszkody, gdy tymczasem, jak wiadomo, okrzyk ten wydaje się właśnie przed skokiem. Słuszna myśl została więc wyrażona w absurdalnej formie. Może narody okazały swą mądrość w przysłowiach, ale nie zawsze ją okazały w ich ujęciu słownym.

Weźmy jeszcze inne, jeżeli nie przysłowia, to przysłowiowe powiedzenia. **„Dwa grzyby w barszcz"** — oto jak gani my dodanie do jakiejś rzeczy czegoś drugiego, co do niej nie pasuje i wywołuje dysharmonię, np. dołączenie w liście do życzeń imieninowych pretensji natury pieniężnej. Tendencja jest niewątpliwie rozsądna, ale skoro dwa grzyby to za wiele w jednej wazie barszczu, to nasuwałby się prosty wniosek, że powinien w niej być tylko jeden grzyb. A przeciw temu zaprotestuje każda kucharka. Jeszcze może bardziej absurdalne jest wyrażenie: **„sam jak palec"**, skoro wiadomo, że palec właśnie nigdy nie jest sam, lecz na czterech towarzyszy, chyba że właściciel dłoni jest kaleką.

„Rozebrać się do rosołu"... Czy w stroju Adama zwykliśmy skakać do kadzi z gorącym bulionem? Niedorzeczność. Więc jak to wyjaśnić? Odpowiadam: **„Ciemno, choć oko wykol"**, ale i tego wyrażenia nie całkiem rozumiem, jeżeli chodzi o jego sformułowanie.

Najgorzej dostało się niektórym zwierzętom domowym. Na poczciwą świnię walą się oszczerstwa najzupełniej nie zasłużone. **„Upił się jak świnia"**: czy widział kto kiedy to stworzenie w stanie nietrzeźwym? Mamy tu chyba do czynienia z zastarzałym uprzedzeniem niektórych ludów, zwłaszcza wschodnich, do tego pożytecznego zwierzęcia. Na Wschodzie uważają je od wieków za nieczyste. **„Wieprzu nieczysty!"** — łżył giaura Tatarzyn. A u Homera czarodziejka Kirke, chcąc najboleśniej poniżyć towarzyszy Odysseusza, zamienia ich w stado nierogacizny.

A cóż dopiero mówić o **psie!** Tego najlepszego swego wśród zwierząt przyjaciela człowiek obarczył wszystkimi możliwymi i niemożliwymi winami, przywarami i dyshonorami. Zrobił zeń zakałę wszelkiego stworzenia. **„Zły jak pies"**, **„podły jak pies"**, **„zbeształ go jak burą sukę"**. Mało tego: **„zimno jak pies"**, czy na odmianę: **„gorąco jak pies"**, albo leje i w ogóle **„psi czas"**, **„pogoda pod psem"**. Ludzie staczający się na dno upadku **„schodzą na psy"**. Nawet niewinna **„psia krew"** i **„psia kość"** posłużyły do brzydkiego przeklinania.

I tak jest nie od dzisiaj. Już w „Iliadzie" Achilles pomstując na bezczelność Agamemnona, nazywa go „psiookim". I w ogóle dla Greków pies był wcieleniem bezczelności i bezwstydu. Niewątpliwie sam sobie trochę zawinił swą zbytnią dezynwolturą fizjologiczną. Stąd nawet dał nazwę szkole filozoficznej cyników („kynikoi" od kyon, kynos — pies), którzy głosili, że co jest naturalne, nie może być haniebne ani nieprzystojne i dlatego nie trzeba się z tym kryć przed ludźmi. W związku z tym słynny cynik Diogenes (ten w beczce) miał przydomek Psa.

W ten sposób przysłowia oraz przysłowiowe wyrażenia i inne utarte „porzekadła" zawiodły nas na psie szlaki.

Wig.

Współżycie z komunizmem niemożliwe. Ks. Walerian Albers, przełożony katolickich misji zgromadzenia schetystów, który został wypędzony z Chin w grudniu ubiegłego roku i obecnie objeżdża Stany Zjednoczone z odczytami o komunistach Dalekiego Wschodu, stwierdza, że współżycie z komunizmem nie będzie nigdy możliwe. „Celem komunizmu jest bowiem nie tylko zniszczenie wszelkiej religii, ale również usunięcie z powierzchni ziemi podstawowych wolności ludzkich i całkowite ujarzmienie człowieka." Jako przykład ks. Albers podaje Chiny, gdzie pół miliarda ludzi dostało się w niewolę komunistyczną. W ciągu ostatnich lat komuniści wymordowali w Chinach około piętnaście milionów ludzi za pomocą terroru i sztucznie wprowadzanego głodu. Z misjonarzy zagranicznych, jak stwierdza ks. Albers, w Chinach znajduje się jeszcze zaledwie 98 kapłanów w tym 4 biskupów i 4 prefektów apostolskich, przeważnie w więzieniach. „Pomimo iż ciemności pokrywają całe Chiny i całą działalność misyjną, komuniści nie zwyciężą Boga — mówi ks. Albers. — Modlitwy katolików całego świata przyspieszą upadek ateistycznego bolszewizmu."

WOJNA I POKÓJ

(Dokończenie ze str. 1)

wy i doprowadzić do całkowicie zjednoczonego frontu ideowego. Obawa przed związaniem się sztywnymi zasadami jest nadal żywa. Nadzieje, na korzyści mogące płynąć z indywidualnego manewru, wciąż nęcą i wabią wielu polityków. Toteż nieraz się słyszy zdanie, że świat demokratyczny w ogóle nie powinien dążyć do wytworzenia wspólnej ideologii, gdyż byłoby to sprzeczne z zasadami demokracji, której natura wymaga swobody, a więc różnorodności poglądów. Jest to oczywiście sofizmat, gdyż nie chodzi przecież o narzucenie siłą wszystkim narodom demokratycznym jednolitej ideologii, lecz o uświadomienie sobie przez nie i następnie sprecyzowanie, na czym polega porządek rzeczy, którego bronią, i jakie są postulaty, które wszyscy uznają za słuszne. Chodzi o sformułowanie tych haseł, które łączą poszczególne człony obozu państw demokratycznych we wspólny sojusz. A to wydaje się niezbędne, bo wojna psychologiczna nie jest czczym słowem, i jeśli zaniedba się danie wyrazu swej wiary — to pozostawia się pole otwarte dla łatwych sukcesów propagandy strony przeciwnej. Nieraz też słyszy się, że np. idee chrześcijańskie nie mogą stanowić podstawy światopoglądu wspólnego dla wszystkich narodów demokratycznych, gdyż ludność wielu spośród państw demokratycznych w swej większości nie jest chrześcijańska. Jest to argument mało przekonywujący, gdyż, niezależnie od zagadnienia wyznaniowego, zasady moralności chrześcijańskiej od dawna już stały się zasadami moralności ludzkiej w ogóle.

Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie... lecz nie wojuje mieczem ten kto go dobywa, by w obronie niewinnych i uciśnionych porazić siły zła. Dla chrześcijanina nie ma innego postulatu jak pokój, nie może mu jednak być obcą koncepcja „walki sprawiedliwej" przeciwko napastnikowi. Lecz w sercu rycerza chrześcijańskiego, nawet gdy jest zmuszony prowadzić bój ofiarny, nigdy nie znajdzie miejsca uczucie zemsty i nienawiści.

F. Frankowski

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście – 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlinska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P. M. K.**, Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"** — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz **M. Kijowski** — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich, oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12,, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr. B. Kurowski** — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme. M. Bulhak-Jelska — via Salaria 300/e, Roma.**

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.